

CZY RZĄD WPŁYWA NA SAMORZĄD? | OCHRONA PRAW PODSTAWOWYCH | INFLACJA POGRĄŻY PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ

nasze czasopismo

Nr 02/2021 • www.naszezasopismo.pl

ISSN 2543-7143 • INDEKS 417165 • cena: 5zł (w tym VAT 8%)

ISSN 2543-7143 INDEKS 417165
02
9 117725 431171 41021

A portrait of Senator Władimir Tyszkiewicz, a middle-aged man with grey hair and glasses, wearing a dark suit and tie. He is gesturing with his right hand, pointing his index finger. The background features the Polish flag (white and red) and the European Union flag (blue with yellow stars).

SZYKUJMY SIĘ NA ODRABIANIE STRAT I ROZWÓJ

O samorządach, prasie lokalnej, polityce, klasie średniej i rosnącym długu publicznym
z senatorem Wadimem Tyszkiewiczem rozmawia Sławomir Kubisa

nasze czasopismo

Szanowni Państwo,

Na początku 2016 roku, w odpowiedzi na otaczającą rzeczywistość i upolitycznienie mediów, powstało „Nasze Czasopismo”. Gazetę współtworzą profesjonalni dziennikarze, eksperci, pasjonaci z różnych dziedzin, a także Wy - nasi Czytelnicy. Mieliśmy wielu znamienitych gości, a tematy gospodarcze, społeczne, kulturalne czy prawne nie są nam obce.



Jesteśmy pismem opiniotwórczym innym niż pozostałe. Promujemy nowoczesne postawy, wolność w życiu społecznym i gospodarczym. Poruszamy tematy nieobecne w mediach głównego nurtu. Publikacje kierujemy do każdego zainteresowanego sprawami wykraczającymi poza własne „cztery ściany”. Do tych, którzy nie chcą żyć według gotowej recepty na życie, przygotowanej przez innych. „Nasze Czasopismo” to miejsce otwarte dla każdego, kto chciałby podzielić się swoimi refleksjami z innymi.

„Nasze Czasopismo” dostępne jest na terenie całej Polski w salonach Empik i na www.empik.pl oraz w dystrybucji bezpośredniej: redakcja@naszeczaspismo.pl
Jesteśmy też obecni online na: www.naszeczaspismo.pl

Prenumerata: redakcja@naszeczaspismo.pl

Zapraszamy do współpracy. Propozycje tekstów, ale też rysunków czy fotografii można wysłać na adres: redakcja@naszeczaspismo.pl.

Wszystkich, którzy wierzą w wizję „Naszego Czasopisma” i chcą pomóc w wydawaniu kolejnych numerów, zapraszamy do wsparcia miesięcznika poprzez darowiznę:

PINIA sp. zo.o.

nr rachunku bankowego: 19 2530 0008 2016 1040 8821 0001 (tytuł wpłaty: darowizna)

bądź zamieszczenia reklamy na łamach naszego pisma w wersji papierowej oraz online. Oferta reklamowa jest tworzona indywidualnie. Kontakt: marketing@naszeczaspismo.pl

Szanowni Państwo, Drodzy Czytelnicy

Liderzy Platformy Obywatelskiej ogłosili właśnie nową inicjatywę polityczną, której celem jest odsunięcie PiS od władzy. Koalicja 276 – tylu bowiem posłów potrzeba do odrzucenia prezydenckiego veto. Współpraca i wspólne listy mogą przynieść opozycji zwycięskie poparcie. To jeszcze nie jest formalna koalicja, ale początek rozmów o konkretnych rozwiązaniach, które w przyszłości mogą zaowocować dobrym projektem.

Jak to bywa przy ogłaszaniu takich inicjatyw, wszyscy są zaskoczeni. Radosław Fogiel z Prawa i Sprawiedliwości, uważa, że PO jest oderwana od rzeczywistości, bo nie poruszyła tematu szczepień i wyzwań gospodarczych. Zachwyty nie wyrazili też potencjalni koalicjanci PO. Hanna Gil-Piątek z Polska 2050 mówi o wirtualnej rzeczywistości, bo z prezentacji PO dowiedzieli się, że taka współpraca ma być. Ze strony PO za dużo jest mówienia o współpracy, a za mało samej współpracy. Mądra opozycja musi ze sobą współpracować, ale na zasadach partnerstwa i zrozumienia – tak twierdzi Krzysztof Gawkowski z Lewicy. Partnerstwo tak, ale koalicja później. Trzeba ze sobą rozmawiać, a nie ścigać się, kto będzie liderem opozycji, mówi Piotr Zgorzelski z PSL. Zadanie będzie wykonane, jeżeli po wyborach parlamentarnych liderem opozycji zostanie Jarosław Kaczyński.

Czy w taki sposób rozpoczyna się właśnie dyskusja o przyszłym kształcie Polski? Jest ona konieczna, gdyż rządy PiS stworzyły potrzebę fundamentalnej reorganizacji państwa. Może się wydawać, że polska Konstytucja i instytucje stojące na straży praworządności przegrały pod naporem bezprawia. Obecna opozycja gasi pożary, nie podejmując rozmowy o gruntownej reformie państwa po PiS-ie. W bieżącym naszym numerze, w części o praworządności, przeczytacie Państwo jak potrzebny jest taki dialog, jak ważna jest ochrona praw podstawowych. To wartości, instytucje i ludzie są niezbędni do obrony państwa przed dyktatorskimi zapędami.

Nie można zapominać, że kształt państwa to także nasze lokalne społeczności i wybierany przez nie samorząd. To tutaj, jako wyborcy, powinniśmy rozglądać się za osobami godnymi zaufania, z sukcesami zawodowymi i powierzać im bliskie nam sprawy. Zaprosiliśmy do rozmowy senatora Wadima Tyszkiewicza, który opowiedział nam, co pomogło mu osiągnąć sukces w samorządzie, zanim tra-

Ewa Krawczyk-Dębiec
Redaktor Naczelna



fił do senatu. O sprawach samorządowych napisali dla Państwa radnie i radni obecnej kadencji. Nasi autorzy zwrócili też Państwa uwagę na to, jakie PiS stosuje mechanizmy kupowania wyborców i jak następnie ich nagradza. Taki bonus został ostatnio przekazany w postaci środków premijujących samorządy, w których wyborcy głosowali przeważnie na PiS.

Nie zapomnieliśmy o tych, których prawa są obecnie najmocniej naruszane. O kobietach, w związku z wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego, pozbawiającym je prawa do legalnej aborcji. O osobach upośledzonych intelektualnie, których ktoś pominął w kolejce w hucznie ogłoszonym przez PiS programie szczepień przeciwko Covid-19. O najmłodszych, wobec których odradza się przyzwolenie na kary cielesne, utwierdzone niepokojącymi wypowiedziami nominowanego przez PiS Rzecznika Praw Dziecka.

Okres pandemii to czas trudny dla przedsiębiorców, o których rząd zapomniał. Większość z nich nie przetrwa trwającego lockdownu, zaś tych wytrwałych może pogrążyć galopująca inflacja. W tym wszystkim polityczni decydenci pomijają znaczenie potencjału niszowego sektora kosmicznego w Polsce i jego wpływu na rozwój gospodarczy. Prezes Europejskiej Fundacji Kosmicznej Łukasz Wilczyński uważa, że w pogarszającej się sytuacji gospodarczej Polski i wobec skupienia się na programach socjalnych, nie mamy co marzyć o wykorzystaniu możliwości, jakie daje gospodarce podbój kosmosu.

Pomimo trudnej sytuacji Polacy nie są obojętni na to, co się dzieje na świecie. W Rosji dyktatura Władimira Putina ma się nadzwyczaj dobrze, o czym świadczy chociażby aresztowanie opozycjonisty Aleksieja Nawalnego. Obywatele Rosji wyszli zaprotestować i spotkali się z brutalną reakcją milicji. Polacy nie pozostali obojętni. KOD Region Mazowsze wraz z Adamem Michnikiem zorganizowali wiec, aby wyrazić sprzeciw wobec brutalności władz Rosji. W numerze możecie Państwo obejrzeć fotorelację Katarzyny Pierzchały z tego wydarzenia.

Milej lektury!
Ewa Krawczyk-Dębiec
Redaktor Naczelna

nasze czasopismo

*Śniła mi się Rzecz-
pospolita Czwarta.
I wilk syty, lecz
i owca... zeżarta.*

Paweł Tymirski - *Wiersze/Napokorne.pl*



nasze czasopismo

ADRES: www.naszezasopismo.pl, redakcja@naszezasopismo.pl

REDAKTOR NACZELNA: Ewa Krawczyk-Dębiec

REDAKTOR MERYTORYCZNY: Włodzimierz Witkowski

REDAKCJA: Włodzimierz Witkowski

PROJEKT LOGO I OKŁADKI: Piotr Woźniak

W NUMERZE PISZĄ: Lech Bokszczanin, Dorota Ceran, Jerzy Cichowicz, Kamila Gasiuk-Pihowicz, Dr Dariusz Maciej Grabowski, Mac Ivan, Liliana Kozielska, Sławomir Kubisa, Dorota Łoboda, Michał M. Majewski, Jerzy Andrzej Maślowski, Jędrzej Ochremiak, Anna Romaniecka-Mankiewicz, Piotr Stasiuk, Tomasz Strojek, Jacek Grzegorz Wiśniewski, Włodzimierz Witkowski, Kinga Wróblewska, Agnieszka Wyczółkowska, Andrzej Zaleski, Fryderyk Andrzej Zoll, Marta Zubowicz
ZDJĘCIA NA OKŁADCE: Peter Beym

Jeśli chcą Państwo zgłosić nam ciekawy temat, zauważoną nieprawidłowość lub poruszyć sprawę dotyczącą tego, co jest Państwu bliskie prosimy pisać na adres:

redakcja@naszezasopismo.pl

Pisząc do nas, mają Państwo prawo do zachowania anonimowości.
Materiały niezamówione przez redakcję nie podlegają zwrotowi.

WYDAWCA: PINIA Sp. z o.o.
ul. Chmielna 2/31, 00-020 Warszawa

PINIA

ZARZĄD WYDAWNICTWA:

Stanisław Jezierski (Prezes Zarządu)

Darowizny można wpłacać na rachunek nr: 19 2530 0008 2016 1040 8821 0001

REKLAMA: marketing@naszezasopismo.pl

DRUK: Foldruk-Folion Sp.j.

Nr 02/2021

TEMAT MIESIĄCA

- 6 Sławomir Kubisa: SZYKUJMY SIĘ NA ODRABIANIE STRAT I ROZWÓJ
- rozmowa z senatorem Wadimem Tyszkiewiczem

SAMORZĄD

- 10 Lech Bokszczanin: CZY RZĄD WPŁYWA NA SAMORZĄD?
12 Kinga Wróblewska: PARTNERSTWO MIAST I MIASTECZEK
13 Dorota Łoboda: SAMORZĄDOWA EDUKACJA NA PLUS

PRAWORZĄDNOŚĆ

- 14 Andrzej Zaleski: OCHRONA PRAW PODSTAWOWYCH
16 Jędrzej Ochremiak: WARTOŚCI, INSTYTUCJE I LUDZIE
18 Fryderyk Andrzej Zoll: ZABEZPIECZYĆ POLSKĘ PRZED DYKTATURĄ

POLITYKA

- 20 Michał M. Majewski: PROGRAM KASA DLA SWOICH
21 Włodzimierz Witkowski: SPRAWDZIAN SPRAWNOŚCI Z PANDEMII

EKONOMIA

- 22 Dr Dariusz Maciej Grabowski: INFLACJA POGRĄŻY PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ

SPOŁECZEŃSTWO

- 24 Kamila Gasiuk-Pihowicz: BARBARZYŃCY XXI WIEKU
26 Dorota Ceran: TO TYLKO KLAPS
27 Agnieszka Wyczółkowska: DZIECI GORSZEGO BOGA
28 Anna Romaniecka-Mankiewicz: JAK ROZMAWIAĆ: RÓŻNICE POGLĄDÓW
30 Piotr Stasiuk: PO DRUGIEJ STRONIE LUSTRA
31 Marta Zubowicz: OSADA
32 Tomasz Strojek: E-KONSUMENT

EKOLOGIA

- 33 Liliana Kozielska: POLITYKA ENERGETYCZNA POLSKI 2040

FELIETON

- 5 Jerzy Andrzej Maślowski: SZKOŁA PRZETRWANIA

HOMO COSMICUS

- 34 Mac Ivan: KOSMICZNA NISZA
- rozmowa z Łukaszem Wilczyńskim, Prezesem Europejskiej Fundacji Kosmicznej (ESF)

KULTURA

- 36 Jerzy Cichowicz: NIE ZAMYKAJcie NAM PARKÓW I OGRODÓW

FOTORELACJA

- Jacek Grzegorz Wiśniewski: SOLIDARNI Z PROTESTUJĄCYMI ROSJANAMI



Jerzy Andrzej Maślowski
dziennikarz, prozaik, poeta,
autor sztuk teatralnych i tekstów piosenek

SZKOŁA PRZETRWANIA

Jeśli na świecie pojawi się wirus wielokrotnie groźniejszy niż Sars-CoV-2, może on zagrozić naszej cywilizacji. Dlatego szkoły powinny wprowadzić obowiązkowe zajęcia, na których nauczać się będzie jak przetrwać globalny kryzys.

Młodziź zna prawo Talesa, wie co to efekt Dopplera i potrafi wymienić cykle rozwojowe chełbii modrej i innych krążkopławów. Biegła jest w obsłudze komputerów i Internetu. Nie ma za to pojęcia, co robić w przypadku światowego kataklizmu wywołanego pojawieniem się groźnego, łatwo rozprzestrzeniającego się patogenu, którego śmiertelność będzie sięgać 50 lub więcej procent. Skutki takiej pandemii są trudne do wyobrażenia, bowiem gdy stanie przemysł, transport i większość usług nasza cywilizacja znajdzie się na krawędzi zagłady.

Inwazja wirusów

Nie jest to science fiction. Epidemia dżumy, która nawiedziła średniowieczną Europę uśmierciła, według ostrożnych szacunków 30, a według innych nawet 60 proc. populacji naszego kontynentu. Taka lub znacznie gorsza pandemia może przyjść w każdej chwili.

Wirus Nipah, po raz pierwszy rozpoznany w 1999 roku w Malezji, a wywołujący ostre zapalenie mózgu spowodował wówczas zakażenie 265 osób. Od tamtej pory, każdego roku notuje się niewielkie ogniska tego patogenu w Malezji, Singapurze, Indiach i Australii, a śmiertelność w przypadku zarażenia sięga aż 75 procent. Jeżeli Nipah rozpocznie ekspansję na wszystkie kontynenty, liczba mieszkańców naszego globu skurczy się do niecałych 2 miliardów. Na zakażenie narażone będą osoby w wieku produkcyjnym pracujące w przemyśle, przy produkcji żywności, w handlu i wszelkiego rodzaju usługach i służbach. Jeżeli pandemia postępować będzie szybko, w ciągu miesiąca lub dwóch stanie gospodarka, transport, handel i nie będą działać służby komunalne. Zabraknie wody, żywności, opieki medycznej, zaś energia elektryczna (o ile w ogóle będzie) przeznaczona zostanie na potrzeby obronności i resztek służb cywilnych. Jeżeli epidemia dopadnie nas zimą nie będzie dostaw ciepła i gazu, zabraknie węgla i innych paliw. Słowo reżlamentacja będzie odmieniane przez wszystkie przypadki i liczby. Jeżeli tak by się stało, w Polsce, w wyniku zakażenia, umrze dwadzieścia kilka milionów osób a populacja zmniejszy się do 10-15 milionów.

Kiedy nie będzie komu grzebać zwłok zalegających w różnych miejscach, natychmiast powstaną lokalne ogniska innych epidemii. Kryzys wywołany niedożywieniem, brakiem leków, złą higieną i różnymi niedostatkami spowoduje śmierć całych grup ludzi,

w tym głównie starszych i niepełnosprawnych. W czarnym scenariuszu liczba mieszkańców naszego kraju zmniejszy się o kolejną połowę. Kilka milionów osób przeżyje, ale nie będzie to liczba wystarczająca, by po wygaśnięciu epidemii natychmiast przywrócić funkcjonowanie państwa. Sytuacja ma szansę wrócić do normy najwcześniej po kilkunastu latach i to pod warunkiem pełnej mobilizacji całego ocalałego społeczeństwa.

Przetrwać za wszelką cenę

Przetrwanie pierwszych kilku lat zależeć będzie od zdolności radzenia sobie w sytuacjach ekstremalnych, a takie umiejętności niewielu z nas posiada. W szkołach i na wyższych uczelniach powinien powstać nowy, obowiązkowy przedmiot przysposabiający do życia w warunkach kryzysowych. Uczniowie od najmłodszych lat uczyliby się wielu przydatnych czynności: jak oczyścić wodę, by nadawała się do picia, zbudować studnię głębinową, podłączyć „kozę” i zrobić odprowadzenie spalin, skonstruować najprostszą, domową elektrownię wiatrową, itp. Przedmiot powinien być interdyscyplinarny, pomysłowo łączący inżynierię z majsterkowaniem, ogrodnictwo i zbieractwo z umiejętnością przygotowania posiłków, podstawową opiekę medyczną z ziołolecznictwem.

W przypadku takiego kryzysu już po kilku miesiącach dotknie nas wieloletni brak żywności. Ważne jest by nauczyć się ją produkować i pozyskiwać na własną rękę. Dziś większość z nas nie potrafi odróżnić rosnącego niemal wszędzie czarnego bzu (będącego magazynem witamin, ponadto świetnego leku przeciwgorączkowego) od śmiertelnie trującej wilczej jagody, a mniszek lekarski mający ogromne właściwości odżywcze i rosnący na trawnikach jest przez wielu nierozpoznawalny.

Powie ktoś: „Po co o tym uczyć? Jeśli nadejdzie kryzys zawsze będzie czas na naukę”. Wtedy będzie za późno. W sytuacji kiedy dostęp do Internetu może być utrudniony lub niemożliwy, przeglądanie tysięcy książek w poszukiwaniu praktycznych wiadomości będzie wyczynem. Dlatego zamiast wtłaczać do głów malowniczą, ale mało przydatną budowę morfologiczną skąposzczetów lub uczyć o chorobach psychicznych „świętych” mędzów na niezliczonych lekcjach religii, lepiej ten czas przeznaczyć na przedmiot, który w przyszłości może ocalić naszą cywilizację. Jeśli epidemia nie nadejdzie nauka nowych umiejętności będzie świetnym ćwiczeniem wyobraźni, logicznego myślenia i pozwoli na przejawienie wielu cennych inicjatyw u młodych ludzi. ■



SZYKUJMY SIĘ NA ODRABIANIE STRAT I ROZWÓJ

O samorządach, prasie lokalnej, polityce, klasie średniej i rosnącym długu publicznym
z senatorem Władimirem Tyżkiewiczem rozmawia Sławomir Kubisa

fot. Peter Beym

Panie Senatorze, jest Pan inżynierem, absolwentem Politechniki Warszawskiej. Przez ponad 17 lat prowadził Pan własną działalność w branży komputerowej. Skąd wzięło się zainteresowanie samorządem i polityką?

O tym zdecydował czysty przypadek. Jako przedsiębiorca, byłem sponsorem wielu inicjatyw lokalnych i angażowałem się w sprawy miasta. W branży był lekki kryzys. Zaproponowano mi start w pierwszych wyborach bezpośrednich na prezydenta Zielonej Góry, gdzie prowadziłem firmę i Nowej Soli, gdzie mieszkalem. Wybrałem Nową Sól, wystartowałem z marszu i wygrałem. Trzeba było przeformatować całe swoje dotychczasowe życie.

Czy zgodzi się Pan z tezą, że doświadczenie pracy z sukcesem na własny rachunek kształtuje nawyki i przekonania nieocenione w każdej innej dziedzinie działalności urzędniczej, społecznej czy politycznej?

Oczywiście. Jeśli jakiś sukces osiągnąłem w samorządzie, to głównie dlatego, że miałem za sobą wieloletnie doświadczenie biznesowe. Nigdy nie uważałem się za typowego urzędnika, a za menadżera wynajętego przez mieszkańców do zarządzania firmą, jaką jest organizm miejski. W samorządzie inaczej się pieniądze zarabia i inaczej wydaje, ale mechanizmy i nawyki, takie jak gospodarność i odpowiedzialność, są takie same. Każdy, kto wybiera się do polityki i do rządzenia, powinien mieć doświadczenie w pracy na własny rachunek.

W 2002 roku został Pan prezydentem Nowej Soli z poparciem 55,15% głosów. W kolejnych wyborach na ten urząd uzyskiwał Pan kolejno 83,51 i 86,40%. Czym zyskał Pan sobie tak wysokie poparcie mieszkańców miasta?

Przede wszystkim postawiłem na rozwój gospodarczy i przekonałem mieszkańców, że nie ma innej drogi dla miasta poprzemysłowego, w którym niemal wszystkie zakłady upadły, a bezrobocie sięgało blisko 45%, w którym matki nie miały za co nakarmić swoich dzieci. Mieszkańcy mi zaufali i uwierzyli, a ja ich nie zawiodłem.

Ja im z kolei dziękuję za zaufanie i cierpliwość. Cuda się zdarzają, ale bardzo rzadko, my na cud nie mogliśmy liczyć, więc sukces wypracowaliśmy swoją ciężką pracą.

Przez dziewięć lat do roku 2019 pełnił Pan funkcję prezesa Zrzeszenia Gmin Województwa Lubuskiego, współtworząc i działając również w Ogólnopolskim Porozumieniu Organizacji Samorządowych. Jeżdżąc na spotkania po całej Polsce, uzyskał Pan krajową perspektywę samorządowego krajobrazu Polski. Czym ona się różniła od perspektywy prezydenta Nowej Soli?

Polska jest bardzo zróżnicowana. To 2477 różnych miast i gmin, biednych i bogatych, z naturalnymi potencjałami, jak węgiel czy miedź, morzem czy górami, leżących tuż przy głównych szlakach komunikacyjnych, i gmin bez żadnego potencjału, bez żadnych punktów zaczepienia. Dlatego nie można wszystkich samorządów polskich mierzyć jedną miarą. Kiedyś próbowano podzielić Polskę na A i B. Dzisiaj ten podział przebiega zupełnie inaczej. Każdy Polak, każdy polski samorządowiec, ma swoje ambicje, aspiracje i plany, każdy chce osiągnąć sukces. Nie każdy jednak dysponuje odpowiednim potencjałem. Sztuką władz jest więc wspierać i realizować zrównoważony rozwój kraju. Oczywiście moje doświadczenia z zarządzania miastem są bardzo przydatne teraz w mojej obecnej pracy w Senacie i przekazywania tej wiedzy w kontekście całej samorządowej Polski.

Panie Senatorze, w roku 2015 był Pan jednym z animatorów nowego ruchu politycznego .Nowoczesna. Jak Pan ocenia ten projekt z perspektywy 5 lat? Dlaczego ambitny i tworzony w dużej mierze oddolnie program „Nowego Ładu” zawisł w próżni?

.Nowoczesna była jedyną polityczną przegrodą w moim życiu, której zresztą nie żałuję. Jestem nawet dumny z tego, że przyszło mi uczestniczyć w ruchu, który porwał setki tysięcy ludzi młodych, wykształconych, ambitnych, ludzi sukcesu, chcących zmienić Polskę. Nigdy nie zapomnę momentu, kiedy miałem zaszczyt wystąpić przed ponad 7 tysiącami ludzi na

Torwarze w Warszawie. Był dobry start, a potem było już tylko gorzej. Nie udało się. Powody wszyscy znają. Drobne błędy i bezwzględna totalna propaganda w wykonaniu PiS, doprowadziły do rozbięcia tego ruchu, który dzisiaj ostał się już tylko w szczątkowej formie. Szkoda. Teraz podobną drogą idzie Szymon Hołownia z Ruchem 2050 i oby tylko nie powtórzył błędów Nowoczesnej.

W ostatnich wyborach parlamentarnych uzyskał Pan mandat senatora RP. Jak wygląda Pana obecne zaplecze polityczne?

Do senatu startowałem z własnego komitetu, jako kandydat bezpartyjny i niezależny. Organizacja pracy mojego biura opiera się na kilku kluczowych osobach, bez których ciężko byłoby mi być skutecznym w parlamencie. W Senacie na co dzień blisko współpracuję z senatorem Krzysztofem Kwiatkowskim, z którym tworzymy koło senatorów niezależnych. Senator Kwiatkowski ma duże doświadczenie w życiu publicznym, jako były Minister Sprawiedliwości i prezes NIK. Jest on również przewodniczącym Komisji Ustawodawczej, co ułatwia nam procedowanie wielu spraw. Stworzyliśmy zgrany duet. Przeprowadziliśmy przez senat wiele ciekawych inicjatyw. Jestem przekonany, że zrobimy razem jeszcze dużo dobrego dla Polski.

Jest Pan członkiem Senackiego Zespołu ds. Spółki GETBACK S.A. Czym konkretnie zajmuje się ten zespół?

Zespół ten nie ma uprawnień takich jak Sejmowa Komisja Śledcza. Szkoda, że taka nie powstała, gdyż afera GetBack jest trzykrotnie większa od Amber Gold, którą wszyscy znają, dzięki medialnej propagandzie partii rządzącej, chcącej przede wszystkim dorwać Tuska, a nie rozwiązać problem piramid finansowych. My mamy inny cel, chcemy pomóc poszkodowanym, którzy stracili blisko 2,5 miliarda złotych w latach 2016-2018 i chcemy wypracować zmianę prawa, która zabezpieczy ludzi przed takimi sytuacjami i dramatami.

Przedsiębiorca, prezydent miasta, prezes stowarzyszenia, członek zarządu partii, wreszcie senator; to naturalne ►



fot. Peter Beym

► **następstwo ról. Być może jednak któraś z nich pełniej wyrażała Pańską osobowość niż inne?**

Tak, ja bezwzględnie czuję się przede wszystkim samorządowcem i w senacie chcę reprezentować interes właśnie tego środowiska, z którego się wywodzę. Samorząd to ludzie, to nasze małe ojczyzny, to gminy, wsie i miasta. Znam problemy tych środowisk i będę walczył o samorząd ile sił. Bo samorząd jest największym sukcesem Polski po 1989 roku. Dlaczego? Dlatego, że samorząd, to gospodarz w terenie, wybierany i rozliczany przez swoich mieszkańców. Jest gospodarz - jest sukces.

Zamysł ściśle scentralizowanego zarządzania państwem przez obecnie rządzących był od dawna znany, a jego efekty są już doskonale widoczne. Jak Pan sądzi, czy władzy uda się całkowicie podporządkować samorządy? Jakie będą tego ewentualne konsekwencje dla mieszkańców gmin, miast, powiatów?

Centralizacja władzy to powrót do przeszłości, do czasów słusznie minionych, kiedy to sekretarze partii decydowali o wszystkim. PiS sukcesywnie odbiera kompetencje samorządom, przejmując je przez partię. Żadna władza autorytarna nie lubi dzielić

się władzą. Dopóki PiS będzie u władzy, to niestety mam obawy, że ten proces będzie postępował, że coraz więcej do powiedzenia będzie miała przewodnia partia, a nie ludzie w miastach i gminach.

W mediach wyrażane są obawy, że przejęcie Polska Press przez PKN Orlen (spółkę z udziałem Skarbu Państwa) jest motywowane chęcią wpłynięcia poprzez prasę lokalną na wybory samorządowe w roku 2023. Czy podziela Pan te obawy z perspektywy wieloletniego prezydenta Nowej Soli?

Polska niestety kroczy drogą Węgier. Bywam na Węgrzech. Tam wszystko jest podporządkowane jednemu przywódcy i jednej partii. Wprawdzie żyjemy w XXI wieku w Europie i są granice, których nawet Kaczyński nie może przekroczyć, ale metodą małych kroków PiS dąży wszelkimi metodami do totalnego przejęcia władzy, w tym w lokalnych samorządach. Poprzez spółkę Skarbu Państwa partia będzie wpływała na media lokalne, dbając o swoje interesy partyjne. Kiedyś w piwnicy, w tajemnicy, słuchaliśmy Radia Wolna Europa. Dziś PiS dąży do swojego monopolu w mediach. Dzisiaj media społecznościowe są ostatnią deską ratunku przed całkowitym zawłaszczeniem umysłów przez propagandę me-

diów tak zwanych publicznych. W Nowej Soli działa do dzisiaj kilka różnorodnych mediów lokalnych. Natomiast media Narodowe, po przejściu władzy przez PiS w 2015 roku, wprowadziły całkowity zakaz mojego wstępu do TVP, a po jakimś czasie i do Radia Zachód, lokalnej rozgłośni publicznej, mimo tego, że byłem prezydentem miasta i prezesem Zrzeszenia Gmin Województwa Lubuskiego. Kiedyś to się nazywało „wilczy bilet”. Kiedy PiS poprzez Orlen przejmie i media lokalne, to będzie tam można poznać tylko opinie i poglądy przedstawicieli jedynie słusznej partii. To bardzo zła i niebezpieczna droga.

Do prasy lokalnej zaliczane są również gazety wydawane przez samorządy, jaka jest Pańska opinia o tych wydawnictwach - czy są one istotnym narzędziem komunikacji lokalnej społeczności, czy bardziej narzędziem promocji aktualnych władz samorządowych?

Z tym bywa różnie. Jak już wspomniałem, w Polsce mamy blisko 2500 samorządów. Każdy jest inny. Są tacy włodarze, którzy nadużywają mediów samorządowych do autopromocji. Jednak od tego jest kartka wyborcza, żeby ocenić takie działania. Przejęcie wszystkich wydawnictw i mediów przez partię rządzącą, to tak jakby wpaść z deszczu pod rynek. Ja uważam, że samorząd, jak to wynika z samej nazwy, ma sam się rządzić. Ingerencja rządu i partii jest tu najmniej wskazana.

Pandemia Covid-19 uderzyła w dużą część gospodarki, obecnie w najgorszej sytuacji pozostaje branża turystyczna. Tadeusz Gołębiowski, właściciel sieci dużych hoteli, twierdzi, że państwowy Polski Holding Hotelowy przejmie biznesy, które sobie nie radzą. Jest to według niego niepokojąca tendencja do centralizacji. Czy sądzi Pan, że może tu być coś na rzeczy?

Nacjonalizacja i przejmowanie przez Państwo prywatnych firm oraz zajmowanie się sferą gospodarczą jest czymś bardzo niepokojącym. Nie po to odeszliśmy od socjalizmu, żeby do niego teraz wracać. Państwo, a raczej partia rządząca, nie powinna wykorzystywać swojej dominującej roli w rywalizacji z prywatnymi przedsiębiorcami, dysponując niemal nieogranic-

czonymi środkami publicznymi. Nie taka jest rola Państwa. To, co się teraz dzieje jest zawłaszczaniem państwa przez PiS na wszystkich możliwych płaszczyznach. To jest krocząca bolszewizacja kraju.

Jak Pańskim zdaniem wygląda klasa średnia w Polsce? Jaka była jej kondycja w roku 2015 i jaka jest obecnie?

Do kryzysu związanego z Covid-19 klasa średnia w Polsce miała się coraz lepiej. To wynik globalnego rozwoju gospodarczego, członkostwa Polski w Unii Europejskiej, otwartych granic, co wiązało się z większymi szansami rozwoju dla ludzi ambitnych, pracowitych, robiących kariery w świecie powszechnej rywalizacji. Polacy są ambitnym narodem, a młode pokolenie Polaków ma dzisiaj dużo większe szanse na rozwój, niż kiedyś. Rywalizacja jest też ważnym czynnikiem postępu i to ona leży u podstaw rozwoju i tworzenia klasy średniej, która jest fundamentem silnej Polski.

Przedsiębiorcy z branży turystycznej buntują się czynnie przeciwko ograniczeniom działalności gospodarczej wprowadzanym w trybie niezgodnym z konstytucją. Czy mają rację?

Branże, które najbardziej ucierpiały w wyniku lockdownu nie z własnej winy, powinny mieć zrekompensowane straty, a przynajmniej pokryte koszty. Tu nie chodzi o zyski, tylko walkę o przetrwanie, o obronę często dorobku całego życia ludzi prowadzących firmy. W kole senatorów niezależnych, wraz z senatorem Krzysztofem Kwiatkowskim i przedsiębiorcami, przygotowaliśmy projekt takiej ustawy.

Jest Pan obecnie senatorem niezależnym, jednocześnie deklaruje Pan w mediach społecznościowych wsparcie dla ruchu Polska 2050. Czym przekonuje Pana do siebie Szymon Hołownia? Jakimi atutami wyróżnia się Polska 2050 na polskiej scenie politycznej?

Jak każdy nowy ruch - świeżością. Szymon Hołownia ma przewagę, w postaci doświadczeń innych takich oddolnych ruchów, jak choćby .Nowoczesna. Mam nadzieję, że uda mu się uniknąć błędów poprzedników. A przeciwnik jest potwornie

silny. Kaczyński, dysponując potężną machiną medialną i Kościołem, nie tylko nie wybacza błędów, ale nawet potknąć, kiedy sam zalicza ich setki. No ale taką mamy władzę, jakiego mamy suwerena. Mam nadzieję, że ruch Polska 2050 przetrwa burze i napory i wraz z całą Koalicją Demokratyczną obroni polską demokrację.

Jak Pan ocenia inicjatywę „Zdecentralizowana Rzeczpospolita”, której jednym z głównych założeń jest przeniesienie z Warszawy do samorządowych województw decyzji wywołujących konflikty w kwestiach światopoglądowych, społecznych i gospodarczych?

Ja generalnie jestem za decentralizacją. Albo inaczej, niech zostanie to co musi być centralne, a oddane samorządom to, co nie musi. Dotyczy to też roli wojewodów i partii w terenie. Nie rozumiem, dlaczego na przykład o ochronie środowiska decydują partyjni aparatczyki, a nie samorządowcy, którzy znają problemy swoich małych Ojczyzn? Ten szalony trend centralizacji, nacjonalizacji, upolitycznienia i upartyjnienia państwa musi być odwrócony. Dla dobra Polski.

W roku 2016 powiedział Pan w wywiadzie dla Newsweeka, że „każdy odpowiedzialny obywatel powinien ratować to, co ciężką pracą zbudowaliśmy przez ostatnie ćwierćwiecze”. Czy na początku roku 2021 Pańska determinacja jest słabsza, czy mocniejsza w tej kwestii?

Mocniejsza. Polska osiągnęła sukces dzięki ciężkiej pracy Polaków i kolejnych rządów przez ostatnie co najmniej blisko 20 lat. Polska w 2015 roku nie była w ruinie. To było kłamstwo. Ostatnie 5 lat to okres nie do końca wykorzystanych możliwości. Rozwijał się świat, hulała gospodarka USA, Chin, Europy, Niemiec, Czech, Słowacji... i Polski. Zamiast toczyć wojny światopoglądowe, zajmować się miesięcznikami i wewnętrznymi sporami, trzeba było skupić się na gospodarce. Polska się rozwijała w ostatnich latach, ale mogła rozwijać się jeszcze szybciej. Dzisiaj mamy sytuację nadzwyczajną związaną z pandemią. Cały świat się zatrzymał. Ci co ostatnich lat nie przespalili, mają solidne fundamenty, żeby pokonać przeszkody i kryzys. My, mimo dobrej koniunktury gospodarczej ostatnich lat, mamy gigantyczny dług sięgający już blisko 2 bln zł. Warto pamiętać, że to co teraz rozdaje hojnie rząd, to jest dług do spłacenia. Nie mamy oszczędności, więc to co dzisiaj dostajemy, będziemy musieli kiedyś spłacić. Mam nadzieję, że pandemia nie będzie trwać wiecznie. Jeszcze ten rok będzie ciężki, ale trzeba szykować się na życie po pandemii, na odrabianie strat i rozwój. Ale do tego potrzebna jest mądra i odpowiedzialna władza, która dba przede wszystkim o interes wszystkich Polaków, a nie partii rządzącej. I takiej władzy sobie i Państwu życzę.

Dziękujemy. Zatem - jak Pan to ujął: szykujemy się na życie po pandemii, na rozwój i odrabianie strat. Czeka moc pracy! ■



fot. Peter Beym

CZY RZĄD WPŁYWA NA SAMORZĄD?

Podczas jednej z sesji Rady Miejskiej w Świdnicy, musiałem wyjaśnić niektórym radnym, oraz głośno podkreślić moje zdanie w tytułowej kwestii. Spróbuję to wyjaśnić na przykładzie Świdnicy - miasta, które kocham.

Lech Bokszczanin, Wiceprzewodniczący Rady Miejskiej w Świdnicy



Świdnica, fot. Wiktor Bąkiewicz

Kilkakrotnie spotkałem się z zarzutem innych radnych, najczęściej tych reprezentujących opcję rządzącą w kraju lub zbliżonych swoimi poglądami do nich, że w sprawach, które winny dotyczyć jedynie Świdnicy, nie powinienem na salę obrad przenosić wielkiej polityki. Czy mają rację?

Nowogrodzka na Wiejskiej

Zabawne jest, kiedy przedstawiciele partii obecnie rządzącej w kraju, którzy na szczęście w Świdnicy są opozycją, próbują odrywać funkcjonowanie miasta od decyzji, które zapadają w Warszawie w gmachu

przy ulicy Wiejskiej, na podstawie wytycznych z ulicy Nowogrodzkiej. Zabawne jest, kiedy usiłują oni wymazać z realiów Świdnicy to, co robią ich koledzy, a co ma wielkie przełożenie na nasze małe ojczyzny. Zabawne, ale i lekko przerażające, ponieważ, chcą oni pokazać, że wszystko co dobre dzieje się w kraju, jest zasługą rządu, a złe rzeczy związane są z samorządem, który podnosi opłaty, zwiększa ceny i ogólnie dybie na majątki, które tworzone są dzięki 500+ i wsparciu rządu. Chcą oni ze swoim przekazem, wygłaszanym podczas transmitowanej sesji rady, trafić do świdniczanek i świdniczan licząc na to, że słuchacze mogą im uwierzyć. Nic bardziej

mylnego, dlatego w 2020 roku podczas listopadowej sesji Rady Miasta, głośno i wyraźnie zanegowałem ten kłam.

Tak się składa, że to wielka polityka, prowadzona w Warszawie przy ulicy Wiejskiej (a raczej przy ulicy Nowogrodzkiej), kreuje realia, w których funkcjonujemy wszyscy. Władze szczebla samorządowego nie mają wpływu na kształt ustaw, możemy jedynie swoimi uchwałami dopasowywać prawo lokalne do wymogów ogólnokrajowych. Nie możemy ustanawiać sobie nowych podatków, kiedy brakuje nam środków na domknięcie budżetu. Nie możemy pod płaszczykiem ochrony zdrowia, wprowa-

dzić podatku cukrowego, dzięki któremu będziemy drenować portfele mieszkańców. Nie możemy i nie chcemy. Nowe podatki, które obecny rząd ustanawia lekką ręką, wspierają budżet centralny, a my samorządowcy musimy sobie jakoś poradzić.

Rząd obiecuje - samorząd płaci

Nie tylko nowe podatki ratują sytuację Rządu. Władza centralna z olbrzymim zamiłowaniem łowi sobie nowych wyborców, rozdając pieniądze. Tylko czyje? Z cytatu Margaret Thatcher – „*Nie ma czegoś takiego jak publiczne pieniądze. Jeśli rząd mówi, że komuś coś da, to znaczy, że zabierze tobie, bo rząd nie ma żadnych własnych pieniędzy*” jasno wynika, że środki, które Rząd jednym obiecuje, innym musi zabrać. Nowe podatki, które obciążają Polki i Polaków bezpośrednio, zasilają Skarb Państwa. Jednocześnie koszty obietnic, którymi Rząd kupuje sobie sympatię swoich wyborców, niejednokrotnie ponoszą samorządy.

Jaki jest mechanizm kupowania głosów za pieniądze samorządów? Pierwszy z nich, to obietnice dotyczące podniesienia wynagrodzeń nauczycieli. Oczywiście jest, że nauczyciele, czyli osoby, które są niezmiernie ważne w kształtowaniu naszych dzieci (tak – kształtowaniu, a nie tylko kształceniu), powinni zarabiać dużo lepiej niż teraz. Tego nikt o zdrowych zmysłach nie neguje. Jednak podwyżki obiecane przez rząd powinny być przez ten rząd sfinansowane. Tak niestety nie jest, co doskonale widzimy na przykładzie chociażby Świdnicy. Wynagrodzenia nauczycieli wzrosły, natomiast subwencja oświatowa na nie już niekoniecznie. Nawet jeżeli, to i tak zobowiązania wynikające z podwyżek wynagrodzeń, przewyższają dodatek do subwencji. Krótko mówiąc, to samorządy muszą pokryć z własnych budżetów obiecane przez rząd podwyżki.

Nie inaczej wygląda zapowiadana szumnie przez rząd podwyżka płacy minimalnej. Tu mamy do czynienia nie tylko z obciążeniem pracodawców. Małe firmy, które niejednokrotnie muszą zatrudniać pracowników w oparciu o najniższą krajową, będą musiały teraz podnieść koszty funkcjonowania, co odbije się negatywnie na ich konkurencyjności, cenach usług i wyrobów. Ta

obietnica rządu bezpośrednio uderzy także w samorządy, które są pracodawcami. Pracownicy powinni zarabiać godnie, ale ich wynagrodzenia muszą wynikać z tego, co dyktuje rynek, a nie ze sztucznych regulacji, wprowadzanych przez polityków, którzy nigdy nie zatrudniali nikogo, nie wyprodukowali nic, ani nie sprzedali niczego. Tacy politycy potrafią jedynie kalkulować, że jeżeli obiecują komuś wyższą wypłatę, za którą zapłaci ktoś zupełnie inny, to oni zbiją na tym kapitał polityczny. Cwane to, ale i małe.

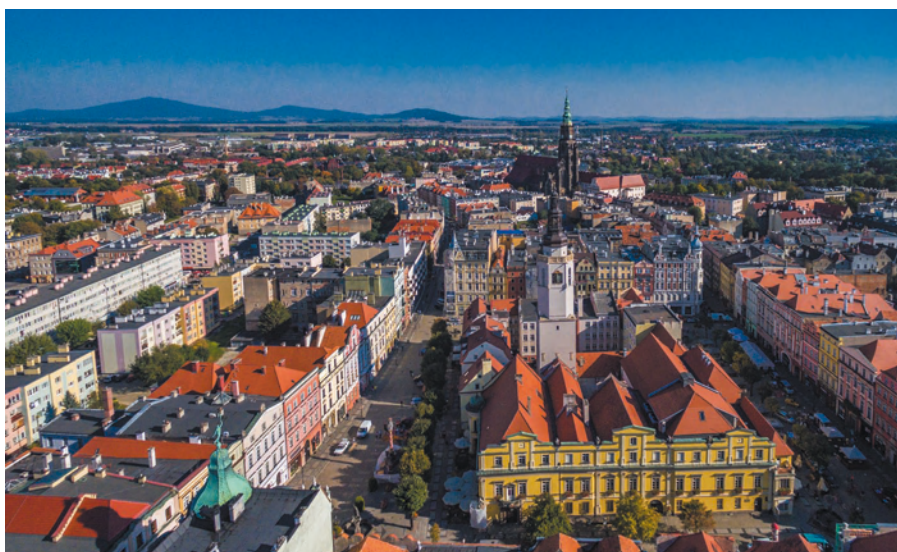
Kolejną obietnicą rządu, która była wycelowana bezpośrednio w pozyskanie głosów, a pośrednio - w osłabienie samorządów i ich budżetów, jest ulga podatkowa, która dotyczy młodych podatników. Młodzi, nie przekraczający dochodu w wysokości 85,5 tys. zł rocznie, zostali zwolnieni z podatku dochodowego od osób fizycznych. Pomijając fakt dyskryminowania pracowników z większym stażem, ten pomysł nie jest najgorszy. Jednak podatek dochodowy jest jednym ze źródeł utrzymania samorządów, a te straciły na uldze przyznanej przez rząd. Nikt tego nam nie zrekompensował.

Kieszeń podatnika

Następstwa decyzji rządu najczęściej odbijają się na kieszeni podatników. W niektórych przypadkach podatnik wie, że to rząd nałożył na niego obowiązek płacenia nowej daniny, albo podwyższył dotychczasową. Nie wie natomiast, że rząd zmniejszając przychody samorządów, zmusza je

do podnoszenia lokalnych opłat. Wtedy już nikt nie wini rządu, bo samorząd jest zły podnosząc daniny.

Regulacje centralne mają przełożenie na różne aspekty naszego życia. Niedawno było bardzo głośno o podwyżkach opłat za odbiór i wywóz śmieci. Oczywiście cała złość skupiła się na samorządach, bo to one w drodze uchwał musiały podnieść wysokość opłat za wywóz śmieci. Ale czy ktoś się zastanowił, dlaczego tak było? Czy ktoś powiedział głośno, że zmiana stawek wynika między innymi z tego, że zmieniają się wymogi, które są ustalane centralnie? Dostawienie jednego nowego pojemnika, to nie tylko koszt jego zakupu. To też konieczność jego odebrania i wywózki nieczystości. Dodatkowy kurs, którego nikt za darmo nie robi. Biorąc też pod uwagę, że regulacje centralne nie pozwalają samorządom dopłacać ani zarabiać na wywózce śmieci, powstaje sytuacja w której wysokość opłaty reguluje rynek stworzony przez rząd, a raczej jego warunki przez rząd wykreowane. No ale „*Problem polega na tym, że trzynastkę dostał pan ode mnie i rządu, a cena śmieci to jest samorząd*” jak powiedział niegdyś kandydat na prezydenta Andrzej Duda podczas kampanii wyborczej. Wydawać by się mogło, że całe dobro idzie od rządu, a reszta to już nie ich wina. Takie stwierdzenie jest kłamstwem lub, żeby być delikatniejszym – niedopowiedzeniem. Pamiętajmy, rząd ma wpływ na nasze życie w każdym jego aspekcie, chodźmy więc na wybory, żeby mieć wpływ na rząd. ■



Świdnica, fot. Wiktor Bąkiewicz

PARTNERSTWO MIAST I MIASTECZEK

Gdy myślimy o współpracy międzynarodowej, mamy zwykle na myśli dyplomację na poziomie państwowym i relacje między krajami. Jednak równie ważnym aspektem jest „dyplomacja oddolna” – lokalne ruchy partnerskie będące podstawą społecznej integracji.

Kinga Wróblewska, Radna Dzielnicy Mokotów m.st. Warszawy

Po zakończeniu drugiej wojny światowej konieczność współpracy międzynarodowej zyskała nowy wymiar. Miało to nie tylko zapobiegać kolejnym konfliktom, lecz także łączyć ludzi ponad granicami państw w obliczu nowych wyzwań społeczno-gospodarczych. W tym celu burmistrzowie miast niemieckich i francuskich ustanowili w 1951 roku w Genewie Radę Gmin Europy, która miała przewodzić odbudowie wzajemnego zaufania między państwami europejskimi.

Początkowo zawieranie takiego partnerstwa było rodzajem deklaracji politycznej, jednak wraz z upływem lat nabrało znaczenia również społecznego. Główną manifestacją tych tendencji było przekształcenie wspólnot europejskich w Unię Europejską, a partnerstwa samorządów stanowiły podstawę do jej rozszerzania. Każdy z dokumentów odnoszących się do miast partnerskich podkreśla, że podstawą takiej współpracy powinno być zaangażowanie mieszkańców miast, a nie polityków – ten drugi model jest bowiem z góry skazany na porażkę.

Przyjaźń czy braterstwo

Zarówno polskie, jak i europejskie prawodawstwo nie dysponują jednolitym określeniem na partnerstwo samorządów. Europejski twinning, polskie miasta partnerskie czy amerykańskie sister cities – takie określenia można spotkać w dokumentach. W kontekście powojennej współpracy międzynarodowej, warto pamiętać o istnieniu żelaznej kurtyny. Zasadność podziału Wschód-Zachód można określić jako wątpliwą, jednak po obu stronach niewidzialnego muru dzielącego Europę rozwijana była idea partnerstwa miast.

W państwach socjalistycznych „współpraca” miała wymiar odgórny, zamiast oddolnego. Wizyty komunistycznych polityków były jej podstawowym punktem, a relacje narzucone przez wysoko postawionych w partyjnej układance. Nazywana braterstwem miast, była niemalże książkowym przykładem podporządkowania władzy.

Wspólne idee i doświadczenia

Zazwyczaj podstawowym kryterium wyboru jednostki partnerskiej jest podobna liczba mieszkańców czy struktura samorządowa. Często jednak związki mają podłoże historyczne. Tak było w przypadku Chojnic i nadreńskiego miasta Emsdetten, gdzie

środowiska polonijne nalegały na współpracę z miastem polskim. Przyczyny tego należy szukać w powojennych wysiedleniach za Odrę.

Wśród dziedzin współpracy można wymienić m.in. projekty edukacyjne, wydarzenia kulturalne i sportowe, a także dzielenie się know-how w zakresie samorządności lokalnej. Dobrym przykładem jest tutaj Bydgoszcz nagrodzona za wzorową współpracę z chińskim Ningbo w zakresie wspierania przedsiębiorczości, czy też festiwal „Dni Gdańska” obchodzony w Bremie.

Wbrew pozorom korzystne jest także wybieranie „egzotycznych” partnerów. Mimo większych kosztów związanych ze znaczną odległością geograficzną, sprzyja to promocji regionu i rozwojowi turystyki, a także wymianie zasobów kulturowych.

To, co nas dzieli

Chciałoby się, żeby zawsze było kolorowo. Tak jak zawiązanie partnerstwa może mieć podłoże polityczne, tak polityczne mogą być przesłanki do jego zerwania. Tą drogą poszła Praga, kończąc współpracę z Sankt Petersburgiem i Moskwą po rosyjskiej aneksji Krymu. Podobnie japońska Osaka po sześćdziesięciu latach zakończyła partnerstwo z San Francisco ze względu na postawienie pomnika poświęconego pamięci japońskim comfort women. W czerwcu 2020 roku holenderskie Nieuwegein zerwało umowę o współpracy z Puławami, gdy te ogłosiły się tzw. strefą wolną od LGBT.

Ponad granicami

„Szukaliśmy partnerstwa, a znaleźliśmy przyjaciół” – tak o współpracy Getyni i Torunia mówił burmistrz niemieckiego miasta Rolf Georg Kehler na uroczystości z okazji czterdziestolecia partnerstwa. Zawiązana pod koniec lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku umowa między polskim i niemieckim partnerem była przykładem wspólnoty ponad podziałami politycznymi, jak i jedności narodów.

Getyni i Toruń pokazały, jak pokonywać dzielące nas niezgodności poglądów politycznych, konfliktów historycznych czy różnic ekonomicznych. Do nas wszystkich i każdego z nas z osobna należy obowiązek zasypywania przepaści wykopanych przez nierozważnych polityków. ■

SAMORZĄDOWA EDUKACJA NA PLUS

Edukacja zdalna dla większości uczennic i uczniów trwa – z niewielką przerwą – już trzeci semestr. Blisko rok temu polska szkoła stanęła przed nieoczekiwanym wyzwaniem, dyrektorki, dyrektorzy oraz nauczycielki i nauczyciele zostali rzućeni na głęboką wodę.

Dorota Łoboda, Radna m.st. Warszawy

Od samego początku pojawiały się problemy: brak sprzętu, dostępu do Internetu lub kompetencji cyfrowych u części nauczycieli i uczniów oraz brak jednolitych narzędzi do nauczania online. Z biegiem czasu narastały niepokojące zjawiska – problemy psychiczne dzieci i młodzieży związane z izolacją, uczennice i uczniowie, którzy nie nawiązywali kontaktu ze szkołą i wypadali z systemu edukacji, trudności z realizacją podstawy programowej w warunkach zdalnych. Dochodziła do tego narastająca frustracja rodziców z trudem godzących pracę zawodową z opieką i nauczaniem własnych dzieci.



fot. pixabay.com

Niewydolność na szczęblu centralnym

Rząd nie rozwiązał żadnego z tych problemów. Proponowane narzędzia do zdalnego nauczania Librus i platforma e-podręczniki nie spełniły swojej roli, bo nie umożliwiały prowadzenia lekcji online. Ogłaszany z dumą projekt „Szkoła z TVP” okazał się widowiskiem, z którego śmiała się cała Polska. Nie zadbano o systemowe szkolenie nauczycieli oraz poprawę jakości Internetu w rejonach, w których są z tym problemy. MEN chwaliło się środkami przekazanymi na sfinansowanie sprzętu dla uczniów, jednak skala tej pomocy – szczególnie w przypadku dużych miast – była dalece niewystarczająca. Przekazane Warszawie środki wystarczyły na zakup 180 laptopów czyli średnio po 10 sztuk na każdą dzielnicę. Wsparcie nauczycieli kwotą 500 zł na zakup sprzętu przyszło za późno i również było niewystarczające. W tej sytuacji ciężar wsparcia szkół spoczął na samorządach.

Eduwarszawa.pl

Jak z zadaniem wsparcia uczniów i nauczycieli w trudnym okresie poradziła sobie Warszawa? Przede wszystkim zainwestowaliśmy w platformę edukacyjną Eduwarszawa.pl. Docelowo wszystkie nauczycielki i nauczyciele oraz uczennice i uczniowie będą mieli dostęp do pakietu Microsoft 365. Jednolite narzędzie ułatwi prowadzenie lekcji online, komunikację, dostęp i dzielenie się materiałami edukacyjnymi oraz korzystanie z dziennika elektronicznego. W obecnej chwili wszyscy nauczyciele i połowa z 200 tysięcy uczniów ma już dostęp do Eduwarszawa.pl. Ujednolicając narzędzia do nauczania online rozwiązaliśmy jeden z najczęściej zgłaszanych przez uczniów i rodziców problem, którym było wykorzystywanie przez nauczycieli jednej klasy różnych platform i komunikatorów, w czym trudno było się odnaleźć zwłaszcza młodszym dzieciom.

Uruchomienie Eduwarszawa.pl wiązało się oczywiście z licznymi szkoleniami dla nauczycielek i nauczycieli. Szkolenia nie były jedynym wsparciem, jakie samorząd zaoferował nauczycielom i dyrektorom. W zeszłoroczne wakacje zostały przygotowane warszawskie wytyczne edukacyjne w czasie pandemii. Rząd niewiele zrobił przed rozpoczęciem roku szkolnego. Ograniczył się do wydania decyzji o otwarciu szkół wraz z zaleceniami częstego wietrzenia sal lekcyjnych i mycia rąk. Warszawa przygotowała własne wytyczne sanitarne i wyposażyla szkoły oraz przedszkola w środki ochrony osobistej. Przewidując, że nauka stacjonarna nie potrwa długo, przekazaliśmy zalecenia dotyczące pracy zdalnej, w tym rady jak dbać o stan psychiczny dzieci i młodzieży, jak motywować uczennice i uczniów, jak oceniać i jak komunikować się z rodzicami. W miarę możliwości doposażamy szkoły w sprzęt, który mogą wypożyczać do domu uczniowie i nauczyciele.

Zrobić więcej niż trzeba

Pamiętajmy, że szkoła to nie tylko edukacja, to także miejsce, w którym prowadzi się żywienie dzieci. Podczas pandemii w każdej dzielnicy wydawane były ciepłe posiłki lub paczki żywnościowe dla potrzebujących dzieci. Zdając sobie sprawę z tego, że podczas edukacji zdalnej nie da się w całości zrealizować podstawy programowej i przygotować do egzaminów zewnętrznych, w wakacje i ferie zimowe zorganizowaliśmy bezpłatne zajęcia przygotowujące uczniów do egzaminu ósmoklasisty i matury. Mam nadzieję, że nasi uczniowie i uczennice poradzą sobie na egzaminach. Państwo egzaminu związanego z przygotowaniem do edukacji zdalnej nie zdało. Sprawny samorząd wie jak rozwiązywać problemy i często wykonuje zadania, które powinny być wykonane przez rząd. Problemem jest jednak to, że rząd przerzuca na władze lokalne nie tylko odpowiedzialność, ale również finansowanie zadań, które należą do władzy centralnej. ■

OCHRONA PRAW PODSTAWOWYCH

Przestrzeganie praw podstawowych – praw człowieka, jest jednym z zasadniczych obowiązków państw i obywateli. Idea, aby za ich złamanie groziła osobista odpowiedzialność karna, a państwa ponosiły odpowiedzialność odszkodowawczą, staje się coraz powszechniejsza.

Andrzej Zaleski



Gmach Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu, fot. CherryX, źródło: wikipedia.org

Praworządność oznacza, że wszystkie organy władzy publicznej muszą działać na podstawie prawa i w ramach prawa, zgodnie z wartościami jakimi są demokracja i prawa podstawowe oraz pod kontrolą niezależnych i bezstronnych sądów. Obejmuje zasadę legalności odnoszącą się do procesu stanowienia prawa, pewność prawa, zakaz arbitralności w działaniu władz wykonawczych, skuteczną ochronę sądową, podział władzy oraz równość wobec prawa. Szczególne znaczenie ma ochrona praw podstawowych takich jak godność, obejmująca między innymi prawo człowieka do życia i integralności, zakaz tortur, niewolnictwa i przymusowej pracy, a także wolność, równość i prawo do wymiaru sprawiedliwości, szczególnie opisanych w Karcie Praw Podstawowych Unii Europejskiej.

Zbrodnie drugiej wojny światowej w sądach krajowych

Kwestia odpowiedzialności osób fizycznych dopuszczających się zbrodni polegających na naruszeniu podstawowych praw człowieka, pojawiła się pod koniec drugiej wojny światowej. Przed jej wybuchem odpowiedzialność za najpoważniejsze zbrodnie ponosiły państwa, a nie osobiście sprawcy. Dopiero państwa alianckie po drugiej wojnie światowej stanęły przed dylematem, co zrobić z kierownictwem politycznym, państwowym i militarnym pokonanych państw, zwłaszcza Niemiec i Japonii w obliczu zbrodni, jakich te państwa się dopuściły.

Brytyjczycy wysunęli koncepcję zastosowania kazusu Napoleona, czyli umieszczenia ich w miejscu podobnym do wyspy

świętej Heleny. Ostatecznie zostali postawieni przed sądem. W 1945 roku został powołany Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze w celu osądzenia głównych zbrodniarzy wojennych Rzeszy Niemieckiej, oskarżonych o zbrodnie wojenne, przeciwko pokojowi i ludzkości. Podobny Trybunał dla Dalekiego Wschodu został powołany w 1946 roku, a jego zadaniem było osądzenie zbrodni dokonanych przez przywódców i innych obywateli Japonii. Zapadło wiele wyroków kary śmierci czy długoletniego więzienia.

Podstawy prawne Trybunału w Norymberdze zostały określone w jego statucie nadanym przez Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię, Francję i ZSRR w dniu 8 sierpnia 1945 roku. Przedmiotem procesów miało być naruszenie aktów prawa międzynarodowego. Powołanie Trybunałów ozna-

czało, że obywatele suwerennych państw mieli być sądzeni na zasadach i w oparciu o wartości oraz prawa ustalone przez państwa zwycięskie, z pominięciem prawa macierzystego państwa.

Orzecznictwo Trybunałów wykrystalizowało pogląd, że osoby fizyczne, niezależnie od obywatelstwa, mogą odpowiadać karnie za ludobójstwo, tortury, pracę przymusową i czystki etniczne. W ślad za orzecznictwem Trybunałów poszły sądy krajowe Niemiec i Japonii, przed którymi rozpoczęły się procesy zbrodniarzy wojennych. Pogląd ten znalazł odzwierciedlenie w Karcie Narodów Zjednoczonych, powołującej do życia Organizację Narodów Zjednoczonych w dniu 26 czerwca 1945 roku. W Karcie założyciele ONZ podnoszą kwestie praw człowieka, jego godności i wartości. Karta, wraz z paktami ekonomicznym i prawnym oraz powszechną deklaracją praw człowieka, stanowi uniwersalny system ochrony praw człowieka - podmiotowy i przedmiotowy.

Przyjęte zapisy były tylko zaleceniem dla poszczególnych państw, które zobowiązały się do ich przestrzegania. Władze każdego państwa odrębnie miały decydować o tym, czy i kogo można pociągnąć do odpowiedzialności za naruszenie przyjętych zasad i postawić przed sądem. W przypadku faktycznego popełnienia zbrodni społeczność międzynarodowa mogła jedynie podjąć działania wymuszające na poszczególnym państwie, aby oskarżyło i osądziło sprawców. Nie było sądu międzynarodowego, który miałby jurysdykcję sądenia osób bez względu na ich obywatelstwo. W 1945 roku powołano jedynie Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości z siedzibą w Hadze rozstrzygający spory pomiędzy państwami, członkami ONZ.

Zbrodniarze naszych czasów

Sytuacja zmieniła się w związku z wojną w byłej Jugosławii. Mając na uwadze ogrom zbrodni popełnionych w czasie wojny, państwa trzecie uznały, że należy powołać sąd międzynarodowy dla osądzenia zbrodniarzy. Nie dałoby się ich osądzić przez sądy krajowe państw byłej Jugosławii. Dlatego też Rada Bezpieczeństwa ONZ powołała Międzynarodowy

Trybunał do Spraw Ścigania Osób Odpowiedzialnych za Poważne Naruszenie Międzynarodowego Prawa Humanitarnego na Terytorium byłej Jugosławii od 1991 roku. Rezolucją z dnia 25 maja 1997 roku nadała Trybunałowi Statut. Zgodnie ze Statutem Trybunał został uprawniony do ścigania osób, które popełniały lub nakazywały popełnienie czynów stanowiących ciężkie naruszenie Konwencji Genewskich z dnia 12 sierpnia 1949 roku, wymierzonych przeciwko osobom lub mieniu. Ściganiu podlegało umyślne zabójstwo, torturowanie, umyślne spowodowanie wielkich cierpień, bezprawna deportacja, przesiedlenie, bezprawne pozbawienie wolności osoby cywilnej lub branie osób cywilnych jako zakładników. Ponadto Trybunał jest uprawniony do ścigania osób dopuszczających się ludobójstwa czy zbrodni przeciwko ludzkości. Jurysdykcja Trybunału objęła terytorium byłej Jugosławii w okresie od 1 stycznia 1991 roku, a jego siedzibą została Haga.

Państwa na tym nie poprzestały i powołały Międzynarodowy Trybunał Karny z siedzibą w Hadze, o szerszych kompetencjach. Trybunał Karny powstał na podstawie przyjętego w dniu 17 lipca 1998 roku Statutu Rzymskiego - umowy, która została przyjęta przez 120 państw i rozpoczął funkcjonowanie w dniu 1 lipca 2002 roku. Jego zadaniem jest sądenie osób fizycznych oskarżonych o popełnienie najcięższych zbrodni jak ludobójstwo, zbrodnie przeciwko ludzkości, zbrodnie wojenne i agresje, które miały miejsce po 1 stycznia 1991 roku.

Zgodnie ze Statutem, Trybunał Karny może wykonywać swoje funkcje i uprawnienia na terytorium każdego Państwa-Strony oraz, na podstawie specjalnej umowy, na terytorium jakiegokolwiek innego państwa. Statut zawiera Elementy Definicji Zbrodni, stanowiące pomoc dla Trybunału w zakresie interpretacji podstawowych pojęć - ludobójstwa, zbrodni przeciwko ludzkości i zbrodni wojennych. Definiuje dość szeroko powyższe pojęcia, zwłaszcza w zakresie zbrodni przeciwko ludzkości. Zalicza do niej zabójstwo, eksterminacje, niewolnictwo, deportacje, uwięzienia, tortury, zgwałcenie i wiele innych.

Legitymację do kierowania oskarżenia do tych Trybunałów mają tylko państwa lub organizacje międzynarodowe. Inną ścieżkę procedowania ustalono dla powołanego w 1959 roku uchwałą Rady Europy Europejskiego Trybunału Praw Człowieka z siedzibą w Strasburgu. Trybunał ma uprawnienia do zasądzania odszkodowań od państwa, będącego jego członkiem, na rzecz obywateli, których podstawowe prawa zostały naruszone. Nie może karać osób fizycznych za popełnione zbrodnie. Nie jest sądem karnym. Ważnym jest natomiast, iż prawo wniesienia sprawy przysługuje pokrzywdzonym osobom fizycznym.

Wzrost ochrony praw podstawowych

Obecnie pojęcie jak i ochrona podstawowych praw człowieka zyskuje coraz szersze zrozumienie zarówno wśród państw, jak i opinii międzynarodowej. Osoby fizyczne dopuszczające się zbrodni przeciwko prawom człowieka w coraz większym stopniu muszą się liczyć z odpowiedzialnością karną, a państwa z możliwością ponoszenia odpowiedzialności cywilnej, odszkodowawczej. Odpowiedzialność ta jest ograniczona do państw i obywateli tych państw, które są stronami umów powołujących Trybunały. Jest to widoczne zwłaszcza w przypadku Międzynarodowego Trybunału Karnego, którego członkami nie są ani USA, ani Rosja. Jednak idea powołania następnych międzynarodowych sądów kiełkuje w innych regionach świata, na przykład w Afryce, w której powstał Międzynarodowy Trybunał Karny dla Rwandy.

Rozwój ochrony praw podstawowych odbywa się na zasadzie wzlotów i upadków, ale trend staje się widoczny. Jest to związane z dyskusją na temat praworządności toczoną w ramach Unii Europejskiej. Coraz więcej osób i państw zdaje sobie sprawę, że bez poszanowania praworządności nie jest możliwy rozwój państw i społeczeństw. W pełni zasadne są słowa Ursuli von der Leyen wypowiedziane w Orędziu o stanie Unii w 2020 roku. *„Praworządność pozwala chronić ludzi przed rządami siły. Jest gwarantem naszych najbardziej podstawowych praw i swobód. Umożliwia nam wyrażanie opinii i daje prawo do niezależnych mediów”.* ■

WARTOŚCI, INSTYTUCJE I LUDZIE

Ostatnie trzy miesiące to wyborczy kryzys amerykańskiej demokracji. Problemy nie znikną po zaprzysiężeniu Joe Bidena na prezydenta USA, jednak fakt, że do niego doszło mówi wiele o demokracji za oceanem. Polska znajduje się w o wiele trudniejszej sytuacji.

Jędrzej Ochremiak



fot. pixabay.com

Ostatnie wybory prezydenckie w USA to pasmo bezprecedensowych wydarzeń, które trudno było sobie wyobrazić w dojrzałej demokracji, nawet rządzonej przez skrajnego populistę. Prezydent Donald Trump posunął się do wielokrotnego, publicznego podważania wyników wyborów, posługując się przy tym kłamstwem i pomówieniami. Oczekiwał od władz stanowych i poszczególnych gubernatorów działań niezgodnych z prawem, by zapewnić sobie sukces wyborczy. Po wyborach żądał od sekretarza stanu Georgia (republikanina) by ten „znalazł” brakujące głosy i naciskał na sądy, łącznie z Sądem Najwyższym, by te nie uznawały wyniku wyborów. Co więcej wywierał presję na Kongres, by ten nie zatwierdził wyniku wyborów, a także personalnie na wiceprezydenta Pence’a,

by przerwał procedurę zatwierdzania wyników wyborów w Senacie. Wreszcie Donald Trump nawoływał swoich zwolenników do szturmowania na Kapitol, co skończyło się ewakuacją senatorów, pięcioma ofiarami śmiertelnymi, wieloma rannymi i zdewastowaniem wnętrza Kongresu. Klamrą zamykającą ten haniebny okres była nieobecność prezydenta Donalda Trumpa na zaprzysiężeniu następcy, co jest jednym z najważniejszych zwyczajów w demokracji. Na szczęście ważniejsza od działań samego prezydenta okazała się reakcja instytucji tworzących demokratyczne państwo prawne.

Administracja

System obronił się dzięki rzeszy apartyjnych członków administracji federalnej, w tym personelowi Białego Domu oraz

wierności wartościom, prawu i procedurom. Sekretarz stanu Georgia nie ugiął się pod presją najpotężniejszego człowieka na świecie, narażając tym samym całą swoją polityczną karierę. Podobnie postępowali urzędnicy w innych stanach, gdzie wyniki obydwu kandydatów były zbliżone. Donaldowi Trumpowi, pomimo wywieranych nacisków, nie udało się też zmusić ani jednej administracji stanowej do powołania alternatywnych elektorów.

Urzędnicy Białego Domu częściowo zbuntowali się, przygotowując się już w grudniu do przekazania władzy administracji Joe Bidena, wbrew zaleceniom samego Donalda Trumpa. Podobnie zachowywały się wszelkie służby, planując zaprzysiężenie i chroniąc prezydenta elekta i jego ludzi. Sam wiceprezydent Mike Pence sprzeciwił się Donaldowi Trumpowi i wziął

udział w zaprzysiężeniu Joe Bidena, ratując twarz odchodzącej ekipy i czyniąc załość jednej z najważniejszych tradycji.

Wszystkie te działania wynikały z neutralności i podporządkowania się procedurom i prawu. Dla urzędników jasne było, co mieści się w granicach ich uprawnień, a co poza nie wykracza. W znakomitej większości spraw, o których wiadomo opinii publicznej, administracja działała zgodnie z prawem i procedurami. To czynnik, który w znacznej mierze uratował USA przed wieloma kryzysami podczas całej kadencji prezydenta Donalda Trumpa.

Władza sądownicza

Egzamin z niezależności zdała władza sądownicza. Zarówno na poziomie stanowym, jak i centralnym, poddawana była ogromnym naciskom przez prezydenta i jego zaufanych ludzi. Sąd Najwyższy, uznawany za bardzo sprzyjający republikanom i konserwatywny – nazywany przez wielu „Sądem Trumpa” – był poddany ogromnej presji. Jednak, gdy doszło do rozstrzygnięcia o ważności wyborów, odrzucił wszystkie zastrzeżenia zgłoszone przez administrację prezydenta, uznając je za całkowicie bezpodstawne. Sprawy rozpatrzono detalicznie, przeanalizowano fakty i nie znaleziono żadnych dowodów na masowe oszustwa. Nie zmieniły tego osobiste poglądy poszczególnych sędziów, ani fakt bycia nominowanym przez republikańskiego prezydenta. Mimo, że takie obawy pojawiały się w przestrzeni publicznej, sądy udowodniły swoją niezależność i obiektywizm.

Media

Na wysokości zadania stanęły media, od dawna raczej krytyczne wobec prezydenta. Symbolem okresu powyborszego było przerwanie przez stację CNBC transmisji wystąpienia prezydenta Donalda Trumpa. Dziennikarz Shepard Smith opatrzył to długim komentarzem prostującym kłamstwa prezydenta. Pierwsze zdania tego komentarza brzmiały tak: „Przerwywamy to wystąpienie, dlatego, że to co mówi prezydent USA w znacznej części nie jest prawdą i nie pozwolimy na to,

aby to trwało dłużej dlatego, że to jest nieprawda”. Następnie przez sześć minut dziennikarz prostował wystąpienie prezydenta cytując jego fragmenty i wykazując ich nieprawdziwość. Przytaczał fakty i przykłady, podkreślał jednoznaczność sytuacji i brak wątpliwości. Wielokrotnie zaznaczał, że prezydent posługuje się kłamstwem i nie ma żadnych dowodów. Wydarzenie to pokazało obiektywność i niezależność mediów, choć Shepard Smith przez lata był dziennikarzem sprzyjającym Donaldowi Trumpowi stacji Fox News. Udowodniło, że media w USA dobrze rozumieją swoją rolę w demokracji, polegającą na kontroli władzy („czwarta władza”) oraz informowaniu społeczeństwa. Po tym zdarzeniu stacje telewizyjne wielokrotnie przerywały wystąpienia przedstawicieli administracji prezydenta, ze względu na ich insynuacyjny charakter. Z kolei serwisy Twitter i Facebook w okresie okołowyborczym opatrzywały wpisy Donalda Trumpa komentarzami: „wpisy mogą wprowadzać w błąd”, a po wydarzeniach na Kapitolu w styczniu 2021 roku Twitter zablokował konto Donalda Trumpa na zawsze.

Polskie bezpieczniki demokracji

W Polsce mamy sporo przykładów instytucji, które ciągle stoją na straży demokracji i praworządności, ale jest ich coraz mniej. Wypełniają swoją konstytucyjną rolę, działając w zakresie do jakiego zostały powołane. Długo bronił się Rzecznik Praw Obywatelskich, choć większość rządząca woli na tym stanowisku partyjnego nominata lub wygaszenia działań Rzecznika. Funkcjonują niezależne sądy i sędziowie, ale za swoje działania są szykanowani. Minister sprawiedliwości i upolityczniona Krajowa Rada Sądownictwa kolejnymi nominacjami coraz bardziej uzależniają sądownictwo od władzy wykonawczej. Działają niezależni prokuratorzy, choć są degradowani i delegowani ma drugi koniec kraju. Funkcjonują też jeszcze niezależne media, ale niestety mało które wykazują się taką bezkompromisowością i kompetencjami jak CNBC w dniu 5 listopada 2020 roku.

Proces niszczenia instytucji, będących bezpiecznikami demokracji, postępu-

je od końca 2015 roku. Jego przebieg i kolejność działań nie były przypadkowe. Trybunał Konstytucyjny, sądy powszechne, Krajowa Rada Sądownictwa, Sąd Najwyższy i prokuratura, czyli przejęta i rozmontowana cała władza sądownicza. Zlikwidowana apartyjna służba cywilna, zmarginalizowanie roli ekspertów sejmowych i senackich w procesie stanowienia prawa, rozbudowa gabinetów politycznych w urzędach i ministerstwach oraz obniżanie wymogów w służbie dyplomatycznej. Do tego skrajnie upolitycznione media publiczne, placówki kultury oraz ograniczanie niezależności uczelni. Systemowym domknięciem procesu niszczenia było przejęcie spółek skarbu państwa i obsadzenie ich swoimi ludźmi tak, by stworzyć nową grupę wiernych i oddanych, która będzie broniła nowego systemu, mając w jego istnieniu własny indywidualny interes.

Wszystko to stanowi spójny system sankcjonujący nadrzędność woli politycznej nad prawem. Trudno będzie taki system rozmontować. Jedyną szansą na odwrócenie negatywnych konsekwencji jest opracowanie konkretnego planu odbudowy instytucji demokratycznych. Wyzwaniem będzie zaplanowanie działań, które są zgodne z prawem i procedurami, a jednocześnie pozwolą na szybkie i skuteczne zmiany. Taki plan powinien być zaakceptowany przez wszystkie prodemokratyczne siły polityczne, ekspertów i obywateli. Nie będzie to „jedna ustawa”, jak raczył powiedzieć jeden z liderów opozycji, ale duży pakiet ustrojowy, rozłożony na miesiące, a może i lata. Oparty o wyroki Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, zalecenia Komisji Europejskiej i Parlamentu Europejskiego, Komisji Weneckiej, wyroki i orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego i Sądu Najwyższego z okresu, gdy były jeszcze niezależne. Tylko w taki sposób mamy szansę, jako społeczeństwo obywatelskie, na odzyskanie demokracji. Takiego planu powinniśmy się domagać od ekspertów, polityków i organizacji obywatelskich. Spierać się możemy o wiele innych spraw światopoglądowych czy ekonomicznych, ale nie o rację stanu jaką jest przywrócenie funkcjonowania demokratycznego państwa prawnego. ■

ZABEZPIECZYĆ POLSKĘ PRZED DYKTATURĄ

Rządy Prawa i Sprawiedliwości pokazały, że konieczna jest dyskusja o fundamentalnej reorganizacji państwa. Obecna opozycja, zajmując się jedynie gaszeniem pożarów, nie podejmuje tematu przyszłego ustroju Polski i nie przedstawiła pomysłu gruntownej reformy państwa.

Fryderyk Andrzej Zoll, profesor nauk prawnych, nauczyciel akademicki, wiceprzewodniczący KOD Małopolskie



fot. Katarzyna Pierzchała

Wiele grup toczy dyskusję, zastanawiając się, jak będzie wyglądać Polska, kiedy zakończą się rządy Prawa i Sprawiedliwości. Jak rozwiązać problem Trybunału Konstytucyjnego, który utracił wszystkie cechy, jakich od niezależnego organu sądowego oczekuje Konstytucja RP. Co zrobić z niekonstytucyjnie powołanymi sędziami i tymi, którzy sprzeniewierzyli się sędziowskiemu przyrzeczeniu. Jak naprawić działanie prokuratury, odpolitycznić ją i przywrócić model pełnej niezależności? Te dyskusje

są bardzo ważne, ale można mieć wrażenie, że przechodzą one obok kwestii najważniejszej. Jest to pytanie o taki ustrój państwa, który uniemożliwi powrót władzy autorytarnej.

W USA w niesławie oddaje stanowisko prezydent Donald Trump, który stanowi zagrożenie dla instytucji demokratycznych. Nie można wykluczyć, że osłabienie demokracji w USA może być głębsze niż to się wydaje. Jednak nawet Donald Trump nie zdołał zdemontować systemu zabezpieczeń demokracji. Jedną z przy-

czyn odporności tego systemu jest jego federalna struktura. Prawdziwie efektywny podział władzy nie dotyczy bowiem rozdzielenia władz centralnych (egzekutywa, legislatura, sądownictwo). Równie ważne jest terytorialne zdecentralizowanie władzy.

Decentralizacja czy centralizacja

Po drugiej wojnie światowej przegrane Niemcy podzielono na kraje związkowe. Można twierdzić, że to niemiecka tradycja, sięgająca jeszcze czasów pierwszej

Rzeszy. Jednak to nie historyczny sentyment kierował aliantami, którzy tworząc kraje związkowe niezbyt przejmowali się historią. Kluczem było stworzenie takiej struktury, w której bardzo trudno jest z powrotem scentralizować władzę i wprowadzić dyktaturę. Dlatego powołanie się - dzierżącemu jednocześnie funkcję ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobry - na wpływ polityków niemieckich na nominacje sędziowskie, zupełnie ignoruje zabezpieczenia dla demokracji i autonomii poszczególnych instytucji państwowych, wynikające z federalnej struktury państwa. W Polsce, w dyskusji o przyszłości prokuratury, zasadniczym problemem nie jest rozdzielanie funkcji prokuratora generalnego od ministra sprawiedliwości. Zasadniczym zadaniem jest stworzenie takiej struktury, której ktoś przejmujący władzę centralną nie jest w stanie zdominować.

Dyskusja o fundamentalnej reorganizacji państwa, która zakładałaby odejście od scentralizowanej i skoncentrowanej struktury władzy w Polsce, toczy się niemiernie. Jedynie kierowana przez prof. Annę Wojciuk inicjatywa o nazwie Inkubator Umowy Społecznej przedstawiła zaawansowany projekt całkowitej reorganizacji władzy w państwie. Zakłada on daleko idące wzmocnienie województw, w tym wyposażenie ich w kompetencje ustawodawcze. W takim państwie byłoby o wiele trudniej wprowadzić dyktaturę, bo władza centralna nie dysponowałaby narzędziami bezpośredniego sprawowania rządów na obszarach województw. Działaniom decentralizującym władzę w Polsce powinna towarzyszyć daleko idąca dekoncentracja. Nie ma żadnego powodu, aby takie instytucje jak Sąd Najwyższy czy Trybunał Konstytucyjny znajdowały się w Warszawie. Prawo i Sprawiedliwość przez moment rozważało nawet taki zabieg, bo chciało osłabić Trybunał Konstytucyjny. Jednak zabieg ten może okazać się ważnym czynnikiem wzmocnienia niezależności tych organów, a także wzmocnienia Polski poza Warszawą. Słusznie zauważył kiedyś prof. Marcin Matczak, że gdyby Trybunał Konstytucyjny znajdował się poza Warszawą, to obiady prezesa u magister Julii Przyłębskiej nie byłyby możliwe.

Dlaczego dyskusja o decentralizacji państwa właściwie się nie toczy. Przez moment jedynie Platforma Obywatelska zaczęła się zastanawiać nad innym usytuowaniem wojewodów w systemie władzy państwowej. Potem dyskusja wygasła i jakakolwiek zasadnicza debata o ustroju państwa już się nie toczy. Jedną z przyczyn jest udany szantaż Jarosława Kaczyńskiego. Prezes, słusznie identyfikujący te projekty jako zamach na jego plan trwałego wprowadzenia dyktatury w Polsce, dusi tego rodzaju debatę wysuwając argumenty o rozbiorach Polski. Opozycja panicznie boi się takiej łatki i dyskusja gaśnie. Także lewica nie jest nią zainteresowana, również preferując scentralizowane państwo. Tymczasem dyskusja nad tego rodzaju głęboką reformą ustrojową jest konieczna. Tędy wiedzie droga do zabezpieczenia w sposób trwały demokracji w Polsce.

Egzamin dla Konstytucji

Nosząc koszulki z napisem Konstytucja, broniliśmy jej i demokratycznego ustroju Polski przed brutalnym atakiem. Wiele osób, widząc postępującą dewastację państwa prawa i demokracji, zadawało pytanie, czy nasza Konstytucja zawiodła. Odpowiedź nie może być zerojedynkowa. Prawdą jest, że nawet najlepsza Konstytucja jest bezsilna wobec władzy, która ją łamie. W USA wiceprezydent Mike Pence nie zdecydował się na próbę wykorzystania swojego urzędu do niekonstytucyjnej obrony przegranego w wyborach prezydenckich Donalda Trumpa przy zatwierdzeniu w Senacie wyników głosowania Kolegium Elektorów. Po stronie Prawa i Sprawiedliwości takich osób jak Mike Pence brakło. Byli jedynie tacy, którzy się nie cieszyli.

Polska Konstytucja przegrała pod naporem bezprawia, przed którym nie obronią jej nawet najdoskonalsze, najbardziej przemyślane konstrukcje prawnicze. Jednak stwierdzenie to jest po części tylko prawdziwe. Z Konstytucji RP wynika scentralizowany model państwa, bez dostatecznych gwarancji i zabezpieczeń dla władz samorządowych przed pozbawieniem ich kompetencji, a także przed pozbawieniem finansowania czy też

likwidacją wspólnot samorządowych. Obecnie grozi to narzuceniem odgórnie podziału Mazowsza, co usilnie stara się zrobić Prawo i Sprawiedliwość. Z Konstytucji RP wynika taki kształt organizacji władzy państwowej, który łatwo jest zastąpić dyktaturą. Scentralizowane państwo jest pozbawione wystarczającej ilości szafców demokracji. W tym sensie kształt ustroju Polski wynikający z Konstytucji ułatwił zadanie Kaczyńskiemu. Polska po Prawie i Sprawiedliwości tylko wtedy zostanie zabezpieczona przed recydywą dyktatury, gdy zmieni się w niej struktura władzy, tzn. dokona się głęboka decentralizacja i dekoncentracja.

Polska opozycja nie sili się na przedstawienie pomysłu gruntownej reformy państwa. Zajmując się jedynie gaszeniem pożarów, nie podejmuje zasadniczej debaty o przyszłym ustroju Polski. Trudno wzbudzić entuzjazm do nieistniejących programów. Odpowiedź na pytanie czy zmiana jest realna zależy od tego, czy postulat tej zmiany stanie się przedmiotem politycznej debaty. Na razie to Prawo i Sprawiedliwość, partia intelektualnie jałowa, określa przedmiot politycznej debaty w Polsce. Bez zmiany tego stanu rzeczy nie wydarzy się nic. Projekt Inkubatora Umowy Społecznej wykorzystany przez siły polityczne opozycji mógłby zmienić oś politycznej dyskusji o Polsce. ■



fot. Katarzyna Pierzchała

PROGRAM KASA DLA SWOICH

PiS postanowiło wynagrodzić gminy, których mieszkańcy głosowali na ich kandydata Andrzeja Dudę w wyborach prezydenckich i w grudniu 2020 roku przyznał im środki z rządowego funduszu przeciwdziałania skutkom epidemii Covid-19. To może być początek końca niezależnych samorządów jakie znamy, ale można z tym walczyć.

Michał M. Majewski



fot. pixabay.com

W grudniu 2020 roku gminy dostały 4,35 mld zł dotacji z Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych (RFIL), w założeniach mającego wspierać gminy, których dochody zostały uszczuplone przez pandemię. Przydziału tych środków dokonali urzędnicy partii rządzącej, nie stosując przejrzystych kryteriów oceny wniosków. Premiowane były te gminy, w których rządzi PiS i które w ostatnich wyborach prezydenckich poparły Andrzeja Dudę. Zostało to opisane w raporcie Fundacji Batorego „Rządowy Fundusz Inwestycji Lokalnych: każdemu według potrzeb czy według barw politycznych?”. Wójtowie i burmistrzowie z PiS mogą teraz pochwalić się swoim wyborcom – wybraliście PiS w gminie i w centrali zostało to docenione.

Boom inwestycyjny w gminie Zbuczyn

Jak wygląda polityka faworyzowania „swoich” gmin można zobaczyć na przykładzie gminy Zbuczyn. Jest to gmina wiejska w powiecie siedleckim. W wyborach samorządowych w 2018 roku wygrało PiS, obsadzając 14 na 15 radnych gminnych. Wójt po raz trzeci został Tomasz Hapunowicz z PiS. W wyborach do Sejmu w 2019 roku mieszkańcy gminy Zbuczyn, przy dużej frekwencji, zagłosowali na kandydatów PiS - 74,7 proc. głosów, a w 2020 roku w wyborach prezydenckich w II turze poparli Andrzeja Dudę – 84,3 proc. głosów.

Dochody gminy Zbuczyn od pięciu lat rosną i wynika to w dużej mierze ze znacznych środków pozyskanych przez gminę z funduszy wojewódzkich i centralnych na inwestycje. W 2016 roku na inwestycje gmina wydała 2,4 mln zł, a na koniec roku 2020 budżet inwestycyjny gminy wyniósł 11,3 mln zł. W grudniowym przydziale środków z RFIL gminie Zbuczyn przypadło 2 mln zł, mimo iż dochody gminy w 2020 roku nie zostały uszczuplone

w wyniku pandemii. Wójt Tomasz Hapunowicz szacuje, że kwota inwestycji w 2021 roku osiągnie 15 mln zł. Dzięki wsparciu z funduszy centralnych gmina nie musi na te inwestycje zaciągać dużych kredytów, ani podnosić opłat lokalnych, takich jak opłata za wywóz śmieci czy za dostawę wody. Pozostają one na najniższym poziomie w powiecie. Wójt, w ocenie mieszkańców Zbuczyna, sprawnie zarządza finansami, a gmina mimo niewielkich dochodów własnych rozwija się.

Racjonalny wyborca

W gminie Zbuczyn wszystkie wybory przez ostatnie dziesięć lat wygrało PiS i dopóki płyną dodatkowe dotacje, mieszkańcy nie przestaną na tę partię głosować. Dwadzieścia lat temu w wyborach do Sejmu preferencje wyborcze rozkładały się na wiele ugrupowań – każda z partii SLD, PSL i Samoobrona zdobyły ponad 20 proc. głosów, zaś inne ugrupowania nie przekroczyły 10 proc. Zwrot w stronę PiS, widoczny w ostatnich dziesięciu latach, to wynik skutecznej w oczach mieszkańców gminy polityki PiS. Ich gmina w ostatnich latach zyskała na znaczeniu. Wyborcy w gminie Zbuczyn zachowują się w pełni racjonalnie i nie należy im się dziwić. Preferowanie gmin głosujących na PiS odbywa się jednak kosztem innych wyborców, w tym wyborców PiS mieszkających w gminach, gdzie rządzi opozycja.

Dopóki polityka na poziomie krajowym nie wypacza demokracji lokalnej, wyborcy mogą podejmować dwie niezależne decyzje w wyborach do władz gmin i do Sejmu oraz Senatu. W gminie wybierają ludzi, których znają i którzy są dobrymi samorządowcami, a w wyborach do parlamentu kierują się politycznymi sztyldami partii. Ta równowaga jest niszczone przez PiS przyznające dotacje rządowe „swoim” gminom, bez żadnego trybu.

Samorządowcy niezależni

Samorządowcom niezależnym pozostaje przeciwstawianie się centralizacji w wykonaniu PiS. Muszą pokazywać, że zarządzają gminą lepiej niż rząd radzi sobie w kraju, co ostatnio nie jest trudne. Rolą samorządowców musi być dotarcie do umiarkowanych wyborców w swoich gminach i uświadamianie im, że polityka PiS - dziel, rządź i wspieraj „swoich”, odbywa się kosztem tych wyborców. Wykorzystanie pieniędzy z RFIL wydaje się być mało ciekawym tematem dla mieszkańców gmin, które takiego wsparcia nie dostały. Tymczasem samorządowcy niezwiązani z PiS, powinni komunikować swoim mieszkańcom konkretne, niezrealizowane inwestycje, które są konsekwencją polityki rządu wspierania finansowego „swoich” samorządów. ■

SPRAWDZIAN SPRAWNOŚCI Z PANDEMII

Jazda po płaskim, a tym bardziej z górki, to nie problem. Ale dopiero jazda pod górę jest wyzwaniem i sprawdzianem sprawności. Taką właśnie sytuację mamy w okresie pandemii Covid-19. To zbyt trudne wyzwanie dla naszych władz.

Włodzimierz Witkowski

Ciężko idzie z tymi szczepieniami. Można było przygotować się do nich od co najmniej pół roku, ale pandemia, według premiera, była w odwrocie, a były inne, ważniejsze od pandemii problemy - polityczne.

naszej władzy wszystko musi być centralne, „narodowe”, aż do „narodowej” klapy.

Gospodarczy chaos

O chaosie w gospodarce w dobie koronawirusa powiedziano już wiele. Warto przypomnieć miotanie się rządu w decyzjach o zamykaniu lasów, hoteli, gastronomii oraz galerii handlowych i sztuki. Jednocześnie otwarte pozostały kasyna gier i kościoły. Nikt racjonalnie nie potrafi wyjaśnić czym różni się zagrożenie wirusem na widowni w kinie czy na stadionie od zagrożenia w kościele. Ponadto, restrykcje wprowadzane są niezgodnie z prawem – rozporządzeniem, a nie ustawą. Dodatkowo nakładają je ci, którzy działając pod szyldem prawa i sprawiedliwości, sami łamią wprowadzone przez siebie przepisy.

Władze chwalać się, że spadek dochodu narodowego i wzrost bezrobocia były mniejsze niż przewidywano. Nie uwzględniają przy tym, że wymiar zatrudnienia pracowników w wielu firmach usługowych zmniejszył się do ułamka etatu. W 4 kw. 2020 roku nastąpił duży spadek obrotów w usługach stanowiących część gospodarki, w której kwartalnie powstaje około 6 proc. rocznego PKB kraju. Nie mogło to więc wywołać kataklizmu w skali ogólnej. Tym bardziej, że zezwolono na sprzedaż potraw na wynos i na noclegi w ramach podróży służbowych. Spadek dochodu narodowego w roku 2020 wyniósł 2,8 proc. (w 2019 roku wzrost o 4,5 proc., a różnica 7,3 proc.), co było rezultatem lockdownu także w marcu i w 2 kw. 2020 roku. Duża liczba firm znajduje się obecnie na skraju bankructwa. Ich właściciele i pracownicy mają alternatywę: ryzykować chorobę swoją i klientów czy przynajmniej głodem. Więc przedsiębiorcy, mimo zakazów, decydują się na powrót do działalności gospodarczej przy zachowaniu ostrych reżimów sanitarnych. Władze, zamykając poszczególne zakłady, patrzą na sytuację z punktu widzenia branż. A przecież można zmienić punkt widzenia i działać od strony klientów.

Według różnych szacunków chorobę covid-19 ma już za sobą od 5 mln do 15 mln osób. Przyjmując średnią 10 mln, to ponad 25 proc. ludności kraju. Do tego sukcesywnie dochodzą osoby zaszczepione. Te grupy, odporne na zakażenie, mogłyby już swobodnie korzystać z usług, tworząc 30-procentowy lub nawet większy popyt. Pozwoliłoby to przeżyć usługodawcom, zmniejszyć obciążenia budżetu i ograniczyć wzrost zadłużenia. ■

Deficyt szczepionek

Ciągle słyszymy, że szczepienia idą kiepsko (choć następuje powolna poprawa). Wina oczywiście nie leży po naszej stronie. To brak szczepionek. A jednocześnie rząd rezygnuje z dostawy 15 mln szczepionek. Podobno dlatego, że miały być dostarczone w trzecim czy nawet czwartym kwartale. Późno, ale nic w zamian. Lepiej wcale niż późno? Jaki był więc faktyczny powód tej rezygnacji?

Mamy ograniczoną liczbę szczepionek do dyspozycji, ale po co z każdej dostawy połowę odkładamy „na zaś”? Potrzebna będzie co prawda druga dawka za trzy tygodnie, ale skoro w pierwszym tygodniu zaszczepiono na przykład 20 tys. osób, to po co na czwarty tydzień odkładać 180 tys. szczepionek?

W czasie II wojny światowej, z potrzeby planowania obciążonych ryzykiem operacji militarnych, wyrósł dział matematyki zwany badaniami operacyjnymi. Można więc zaangażować specjalistów z tej dziedziny do opracowania planów wykorzystania szczepionek tak, aby uzyskać większą liczbę zaszczepionych przy minimalnym ryzyku.

Statystyka zamiast „korona party”

Skandalem było zafundowanie „korona party” seniorom stojącym nocą, zimą, na mrozie, aby zarejestrować się na szczepienie. Prawdopodobnie każdy licealista, który dostałby zadanie zorganizowania rejestracji seniorów, spojrzałby do rocznika statystycznego. W tabeli „ludność według płci i wieku” odszukałby liczebności poszczególnych roczników i grup oraz podzielił seniorów na grupy roczne i w zależności od możliwości wyznaczyłby dla każdego rocznika 2 czy 3 dni na rejestrację.

Można było także zdecentralizować rejestrację oraz szczepienia. Rejestracja odbywałaby się na szczeblu województwa, powiatu, gminy lub przychodni, w której pacjenci przypisani są do lekarza pierwszego kontaktu. Centralnie winny być opracowane narzędzia, tj. system rejestracji i jego oprogramowanie. Jednak wg



INFLACJA POGRĄŻY PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ

Dwa, trzy lata, które są przed nami to „być albo nie być” dla wielu polskich małych, średnich i dużych przedsiębiorstw. To okres ciężkich zmagania z inflacją, jak też z innymi przeciwnościami dla polskiej przedsiębiorczości. Rządzący tych zagrożeń nie tylko nie dostrzegają, a swymi decyzjami potęgują stan zagrożenia.



fot. pixabay.com

Całe branże, w których dominuje polska własność - głównie branże usługowe – mogą nie przetrwać. Pogląd ten podzielają zarówno sami przedsiębiorcy, jak i wielu ekonomistów. Część firm padnie pod ciężarem strat wywołanych kryzysem i błędnej polityki rządu oraz NBP. Część, która przetrwa zada sobie pytanie, czy są perspektywy i nadzieja na odbudowę i rozwój. Czy jest sens, po stratach, które ponieśli, tyrać by ledwo wiązać koniec z końcem. Jeśli tak miałoby być, czy nie lepiej zamknąć interes, zadbać o rodzinę i dzieci? A może wytransferować oszczędności bądź sfinansować z nich wykształcenie i karierę potomków za granicą?

Gdzie są główne zagrożenia i niebezpieczeństwa dla rodzimych firm?

Lider inflacji

Za jeden z najgroźniejszych czynników uważam poziom i dynamikę inflacji. Od razu dodam, że jestem tu w sporze z oficjalną doktryną i prognozą przedstawioną przez rząd i NBP. Ich zdaniem inflacja będzie już w 2021 roku spowalniać i osiągnie poziom zgodny z wyznaczonym przez NBP i Radę Polityki Pieniężnej około 2,5 proc. Prezes NBP, otoczony licznym gronem doradców, ujawnił ostatnio, że przyczyną wysokiej inflacji w Polsce jest wzrost cen za wywóz śmieci. Rozbawił

tym nawet ponuraków. Moim zdaniem przyczyny takiego stanu rzeczy są dużo poważniejsze, a inflacja w Polsce w ciągu najbliższych trzech lat przekroczy 10 proc. Co to znaczy dla obywateli i przedsiębiorców – oni wiedzą najlepiej.

Muszę tu przypomnieć, że im niższy oficjalny wskaźnik inflacji, tym łatwiej sfinansować rządzącym wydatki budżetowe zaliczane do kosztów sztywnych, które muszą być waloryzowane rokrocznie właśnie o ten wskaźnik. Dowodem, jak rozbieżne są wyliczenia GUS i Eurostatu niech będzie fakt, że według GUS inflacja w roku 2020 wyniosła 2,4 proc., podczas gdy według statystyki unijnej było to 3,4

proc. Gdy w Unii panuje deflacja, a ceny spadają o 0,3 proc., my jesteśmy liderem inflacji. Czy jest się z czego cieszyć?

Efektywność przedsiębiorstw

Jeśli porównamy czynniki określające warunki gospodarowania polskich małych i średnich przedsiębiorstw z państwowymi monopolistami, czy zagranicznymi koncernami, wyraźnie widać, jak różne czynniki określają ich efektywność. Najbardziej wyrazisty przykład to firmy paliwowe i energetyczne. Surowce do produkcji zakupują one po cenach światowych. Dla nich koszty robocizny (fundusz płac) i inne składniki kosztów stanowią znikomy udział w przychodach. Jednocześnie w oparciu o własną kalkulację ustalają cenę na rynku i determinują osiągany zysk.

Na drugim biegunie mamy małe i średnie polskie przedsiębiorstwa. Tu na koszty składają się głównie robocizna, zużyte surowce i materiały, czynsze, opłaty i podatki. Dla firm paliwowych i energetycznych poziom inflacji w Polsce będzie miał znaczenie drugorzędne. Dla większości małych i średnich firm – przeciwnie, wskaźnik inflacji wpłynie znacząco na rozmiary zysku bądź stratę.

Decyzje podejmowane przez rządzących nie dają przedsiębiorcom podstaw do przekonania, że przyszłość rodzimej przedsiębiorczości będzie zapewniona. Powoduje to przede wszystkim urzędowy wzrost płacy minimalnej do 2.800 zł brutto. Dla firm małych i średnich oznacza to poważny wzrost funduszu płac. Alternatywą jest dokonanie redukcji zatrudnienia bądź rozliczanie się z pracownikami „pod stołem”. Wzrost płacy minimalnej już wymusza podwyżki płac personelu wyżej kwalifikowanego – jest to efekt domina. W dobie kryzysu i zmniejszenia obrotów ten wzrost kosztów może pogrążyć część przedsiębiorstw.

Drugim czynnikiem, który wpłynie na poziom inflacji będzie podwyżka cen energii elektrycznej, która już stała się faktem. Wpływa praktycznie na poziom kosztów we wszystkich działach gospodarki. Dla większości polskich małych i średnich firm produkcyjnych, usługowych i handlowych

wydatki na energię elektryczną stanowią znaczącą pozycję kosztów. Z powodu wzrostu wydatków na płace i energię firmy będą próbowały podnieść ceny swoich wyrobów i usług przynajmniej do takiego poziomu, by ich działalność była opłacalna. Wywoła to efekt inflacyjny, a mimo to marża zysku w większości firm zmaleje.

Trzecim czynnikiem, który stymulować będzie inflację jest prowadzona już od wiosny 2020 roku polityka emisji pieniądza służącego do finansowania tzw. tarcz antykryzysowych. Wydatki zaliczone do kolejnych tarcz idą w setki miliardów złotych. Trafiają one zarówno do przedsiębiorców potrzebujących pomocy jak i do tych, którzy jej nie potrzebują, ale są władzy mili. Część środków zalega na kontach bankowych, mówi się o ponad 50 miliardach złotych. Polityka rządzących jest nakierowana na utrzymanie spokoju społecznego i doraźne łagodzenie nastrojów społecznych. Takie działania nieuchronnie wywołują zjawiska inflacyjne.

Wyborcy za unijne środki

Podobne oddziaływanie, kto wie czy nie w większym stopniu, mieć będą środki unijne przyznane Polsce na lata 2021-2027. Już teraz pretorianie premiera Mateusza Morawieckiego z Polskiego Funduszu Rozwoju, Agencji Rozwoju Przemysłu, różnych organizacji czy banków zacierają ręce, bo pod pretekstem „nowego ładu” dokonają podziału kasy. Prawda jest brutalna. Ogromne środki zostaną rozdysponowane między „przyjaciół królika” na inwestycje o często bardzo wątpliwym przeznaczeniu i efektywności. Część funduszy, podobnie jak przy wydatkach związanych z tarczami, trafi do elektoratu, co ma zapewnić zwycięstwo wyborcze za trzy lata. Najboleśniej jednak będzie to, że część tych pieniędzy zostanie wytransferowana za granicę. Zamiast doinwestować polskie firmy, takie jak Ursus czy Fadroma, już teraz tworzone są „z rękawa” programy infrastrukturalne zakładające budowę od podstaw fabryki samochodów elektrycznych, autobusów, narodowej fabryki osocza i innych – w myśl reguły: byle tylko dorwać się do kasy. Polityka kupowania elektoratu za pieniądze unijne będzie miała nie tylko inflacyjne następstwa, ale co

gorsza jeszcze mocniej skonfliktuje wyborców i na lata pogłębi podziały społeczne.

Przeznaczenie ogromnych środków na pseudoinwestycje infrastrukturalne – ścieżki rowerowe donikąd czy amfiteatry, zamiast wsparcia finansowego firm produkcyjnych, badań naukowych, inwestycji proekologicznych, to znakomity sposób napełnienia kasy przyjaznych władzy przedsiębiorców i zagranicznych sieci handlowych. To także stymulowanie importu dóbr konsumpcyjnych zamiast tworzenia warunków do uruchamiania produkcji w Polsce. Przykładem niech będzie zagraniczna sieć handlowa Biedronka. W roku 2020, w czasie kryzysu, gdy padały polskie sklepy sieć ta zwiększyła przychody o ponad 10 proc. To jest właśnie „repolonizacja polskiej gospodarki” w wydaniu PiS.

Inwestowanie bez rozwoju gospodarczego

Proinflacyjny wpływ będzie miała także polityka NBP osłabiająca kurs złotych i wprowadzająca niską bądź ujemną stopę procentową. Deprecjacja złotych, tak pożądana przez eksporterów, w połączeniu z drożeniem surowców i półproduktów na rynkach światowych spowoduje wzrost cen importowanych dóbr konsumpcyjnych w sytuacji, gdy ich udział w naszej konsumpcji stale rośnie. Dodatkowo podróżują dobra i usługi wytwarzane w Polsce.

Niska bądź ujemna stopa procentowa wymusza tendencję osób posiadających oszczędności do ich lokowania w nieruchomościach, złocie, dziełach sztuki bądź do transferowania ich za granicę. Dlatego nie spada popyt na kredyty hipoteczne wynikający z lokowania oszczędności w nieruchomościach. Ich ceny systematycznie rosną. W roku 2020 ceny mieszkań wzrosły w Polsce o ponad 10 proc. Polacy zadłużają się, a pytanie które trzeba postawić brzmi: czy będą w stanie bezproblemowo spłacać raty kredytów? Należy podkreślić, że ta forma inwestowania nie przyspiesza rozwoju gospodarczego, a przeciwnie – oznacza zmniejszenie środków, które powinny być przeznaczone na produkcyjne inwestycje prorozwojowe. ■

BARBARZYŃCY XXI WIEKU

Osiem gwiazdek i proste hasło na literę „W” to tylko wierzchołek góry społecznych emocji, jakie wywołał PiS zmuszając kobiety do rodzenia śmiertelnie chorych płodów. Nie ma słowa oddającego całą złość wygenerowaną przez obecne władze wprowadzeniem niemal całkowitego zakazu aborcji. Tak restrykcyjnych przepisów nie było nawet w Afganistanie rządzonym przez Talibów.

Kamila Gasiuk-Pihowicz, posłanka na Sejm RP



fot. Ewa Krawczyk-Dębiec

Z punktu widzenia prawa publikacja tzw. „wyroku” wydanego przez Trybunał Konstytucyjny w dniu 22. października 2020 roku nie zmienia nic. Ma on wyłącznie moc polityczną, a nie prawną i będzie funkcjonował tylko do czasu, kiedy PiS przestanie rządzić. Trzeba bardzo wyraźnie podkreślić, że efekt działania Trybunału Konstytucyjnego kierowanego przez magister Julię Przyłębską nie może nawet być nazywany wyrokiem. W jego przyjęciu brały bowiem udział osoby nieuprawnione - dublerzy sędziów wybranych prawidłowo jeszcze w 2015 roku.

Ponadto, w składzie, który wydał to „orzeczenie” znalazła się pani Krystyna Pawłowicz. Problem polega na tym, że

kiedy była jeszcze posłanką PiS, podpisała się pod analogicznym wnioskiem do Trybunału Konstytucyjnego. W tej sytuacji miała obowiązek wyłączyć się ze składu orzekającego, czego nie zrobiła.

„Wyrok”, który depcze prawo

Powtarzanie przez polityków PiS, że jest to „wyrok Trybunału Konstytucyjnego”, przypomina prezydenta Białorusi Aleksandra Łukaszenkę powtarzającego, że wygrał wybory. To droga prowadząca donikąd. Ten tzw. „wyrok” wprowadzający nakaz rodzenia nieuleczalnie chorych płodów to pogwałcenie szeregu konkretnych przepisów Konstytucji RP. Te nowe barbarzyńskie przepisy naruszają między innymi art. 30 Ustawy Zasadniczej, gwa-

rantuje prawo każdego człowieka do godności, która jest nienaruszalna, a jej poszanowanie i ochrona jest obowiązkiem władz publicznych. Jest niezgodny z art. 32 Konstytucji RP, który mówi, że wszyscy są równi wobec prawa, mają prawo do równego traktowania przez władze publiczne i nikt nie może być dyskryminowany w życiu politycznym, społecznym lub gospodarczym z jakiegokolwiek przyczyny. „Wyrok” łamie też art. 47 Konstytucji RP gwarantujący prawo do ochrony życia prywatnego i rodzinnego oraz decydowania o swoim życiu osobistym, jak i art. 68 Konstytucji RP - prawo do ochrony zdrowia oraz art. 18 Konstytucji RP mówiący o ochronie macierzyństwa i rodzicielstwa. Znęcanie się nad rodzicami i skazywanie ich na patrzeć, jak

ich dziecko umiera zaraz po narodzinach lub cierpi przez lata to jest właśnie atak na rodzicielstwo i macierzyństwo.

Warto podkreślić, że art. 38 Konstytucji RP, na który powołują się często religijni fanatycy brzmiący: „Rzeczpospolita Polska zapewnia każdemu człowiekowi prawną ochronę życia”, został celowo sformułowany tak, by nie rozciągać go na czas przed narodzinami. Takie propozycje pojawiały się, ale były poddane szczegółowej dyskusji przez członków Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego i zostały odrzucone. Dokładnie takie brzmienie tego przepisu Konstytucji RP jakie istnieje obecnie zostało przyjęte w referendum przez obywateli.

Wprowadzanie zakazu aborcji z uwagi na ciężkie wady płodu jest niezgodne nie tylko z Konstytucją RP, ale także z umowami międzynarodowymi. Wystarczy przypomnieć chociażby decyzje Komitetu Praw Człowieka ONZ, który w odpowiedzi na indywidualne skargi, wskazuje wprost, że odmowa przerywania ciąży z płodem skazanym na śmierć jest równoznaczna z torturowaniem kobiet i określa takie przepisy jako „okrutne, niehumanitarne, poniżające traktowanie”. Na podobnym stanowisku stoi też Europejski Trybunał Praw Człowieka.

PiS chce państwa wyznaniowego

Polki i Polacy mówią wyraźnie, że nie zgadzają się, by poglądy skrajnych konserwatystów i religijnych fanatyków zastępowały obowiązujące prawo. Możliwość przerywania ciąży to jest prywatna sprawa polskiej rodziny, od której władze publiczne powinny się trzymać z daleka. Państwo, które wprowadza przepisy o torturowaniu i znęcaniu się nad własnymi obywatelami przestaje być państwem, a staje się oprawcą. Wprowadza je wbrew art. 40 Konstytucji RP, który wyraźnie stanowi, że nikt nie może być poddany torturom, ani okrutnemu, niehumanitarne lub poniżającemu traktowaniu i karaniu.

W XXI wieku w Polsce kobiety znalazły się w sytuacji, w której nie mają swobodnego prawa do decydowania kiedy i ile chcą mieć dzieci. W naszym kraju brakuje nawet tak podstawowego rozwiązania

jak dostęp do rzetelnej, wolnej od wpływów religijnych, gwarantowanej przez państwo, edukacji seksualnej. Kiedy na samym początku swoich rządów, trwających nieprzerwanie od 2015 roku, PiS poważnie utrudnił dostęp do „tabletki po”, drastycznemu ograniczeniu uległ dostęp do antykoncepcji ratunkowej.

Popatrzmy także na statystyki dostępu do ginekologa. W niektórych województwach nawet 70 proc. gmin nie ma gabinetu ginekologicznego. Zaś w województwie lubelskim były gminy, w których w 2017 roku na jeden gabinet ginekologiczny przypadało aż 27 tys. pacjentek. W województwie podkarpackim od wielu lat nie ma ani jednego szpitala, w którym kobieta mogłaby dokonać legalnego zabiegu przerywania ciąży - nawet w przypadku gwałtu lub zagrożenia życia. Do tego doszedł teraz, dzięki „wyrokowi” Trybunału Konstytucyjnego kierowanego przez magister Przyłębską, niemal całkowity zakaz aborcji.

PiS swoją dotychczasową polityką osaczył kobiety i zmusza nas do życia w rezerwacie XIX-wiecznych zasad. Widać, że w państwie PiS wygrał katolicki radykalizm, a cały kraj dryfuje powoli w kierunku państwa wyznaniowego.

Nadzieja w mrocznych czasach

Choć bestialskie przepisy będą obowiązywały tylko tak długo, jak będzie rządził PiS, to jednak w tym czasie tysiące kobiet będzie musiało zmierzyć się z ich negatyw-

nymi i bolesnymi konsekwencjami. Pierwszą trudnością, na jaką napotkają kobiety, będą badania prenatalne. Wielu lekarzy może zacząć rezygnować z ich przeprowadzania lub nawet sygnalizowania takiej potrzeby, bo uzna je za zbędne, skoro PiS zlikwidował możliwość przerywania ciąży. Tym samym dojdzie do poważnego ograniczenia prawa do ochrony zdrowia kobiet. Przecież wiadomo, że poród chorego dziecka wymaga zupełnie innych warunków i sprzętu na sali porodowej, niż kiedy odbywa się zwykły poród, dziecko jest zdrowe i nie ma żadnych powikłań w trakcie i po porodzie.

Jednocześnie, w tych mrocznych czasach, gdy torturowanie kobiet zostało usankcjonowane prawem, istnieje pewna nadzieja i prawna możliwość. Pozostawia ją przepis o możliwości przerywania ciąży w przypadku zagrożenia zdrowia kobiety, a w tym zawiera się przecież także zdrowie psychiczne. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że urodzenie dziecka, które jest skazane na śmierć w cierpieniach po porodzie i nie ma szans na samodzielne życie, to ogromna trauma dla każdej kobiety. Zdrowie psychiczne w każdym takim przypadku będzie narażone. Teoretycznie pozostanie więc w minimalnym stopniu uchylona furtka do tego, by kobietom oszczędzić tortur i psychicznego znęcania się nad nimi. Dziś jedynie pozostaje mieć nadzieję, że w obliczu barbarzyńskich zapisów wprowadzonych tymi drzwiami przez tak zwany Trybunał Konstytucyjny, z tej prawnej furty będzie można realnie korzystać. ■



fot. Ewa Krawczyk-Dębiec

TO TYLKO KLAPS

Wielu dorosłych nigdy nie słyszało o żadnych raportach dotyczących przemocy wobec dzieci. Nie ma nawet pojęcia, że są jakieś Prawa Dziecka. Dają tylko klapsa, a ten nie pozostawia śladu. Sami też takie klapsy dostawali i wyrosli na porządnym ludzi.

Dorota Ceran



fot. pixabay.com

Coraz częściej anteny radiowe i telewizyjne, łamy prasowe oraz posty mediów społecznościowych odnotowują dramatyczne zjawisko, jakim jest bicie, maltretowanie i znęcanie się nad dziećmi. Ofiary są coraz młodsze, bywa, że kilkutygodniowe lub nawet kilkudniowe. Te, o których wiemy, trafiają do placówek leczniczych, gdzie albo uda się lekarzom przywrócić im zdrowie fizyczne, ale nie odzyskają psychiki, albo spisują akt zgonu. Przerażenie ogarnia, kiedy myśli się o tych dzieciach, o których nikt nigdy się nie dowie, którym rodzice, nie niepokojeni przez nikogo, fundują piekło.

„Karcenia chłopcu nie żałuj”

To, że jak świat światem, dorośli bywają okrutni wobec dzieci, nie jest żadną nowiną. Zawsze tak było, od zarania dziejów. Mamy na to wiele przykładów w literaturze światowej i rodzimej, poczynając od Biblii, w której możemy znaleźć takie oto recepty na dobre wychowanie: *Ćwicz syna, dopóki jest nadzieja, nie unosz się, aż do skrzywdzenia go. Karcenia chłopcu nie żałuj, gdy różgą uderzysz, nie umrze.*

Człowiek jest z natury okrutny. Ale ponieważ jest także mądry, z biegiem wieków rozumiał, że jego przyszłością jest młode pokolenie. Trzeba je zatem wychowywać tak, by uczeń przerósł mistrza. „*Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie*” – czytamy w akcie fundacyjnym Akademii Zamojskiej z 1600 roku. „Chowanie” to znaczy kształcenie, zaszcipianie dobrych wzorców i poszanowania dla drugiego człowieka. Oczywiście, różnie w różnych epokach treści te rozumiano i dopiero połowa XX wieku przyniosła przełom. Organizacja Narodów Zjednoczo-

nych przyjęła w 1959 roku źródło międzynarodowej ochrony praw dziecka w postaci Deklaracji Praw Dziecka.

Nie zmieniło to sytuacji młodych ludzi z dnia na dzień. Kto dzieci bił, tłukł je nadal. Kto nigdy tego nie robił, nadal i bez Deklaracji zachowywał się przyzwoicie. Zaczęło się jednak czuć dezaprobatę dla okrucieństwa. W złym świetle postrzegano tych, którzy tworzą piekło swoim lub pozostającym pod ich opieką dzieciom. Poza ewidentnymi psychopatami i zbrojcami, ludzie starali się powściągnąć emocje. Jeśli nie z miłości do dziecka czy zwykłej, ludzkiej empatii, to z obawy przed społeczną krytyką, ostracyzmem sąsiadów lub z obawy zgłoszenia ich na policję. W przestrzeni publicznej nie wypadało mówić, że bicie dzieci to znakomita metoda wychowawcza, nikt nie chwalił się serwowanymi klapsami czy innymi formami cielesnych „upomnień”.

„Klaps nie zostawia wielkiego śladu”

W 2018 roku ukazał się raport Biura Rzecznika Praw Dziecka, autorstwa Ewy Jarosz i Marka Michalaka, pod tytułem „Bicie dzieci, czas z tym skończyć”. Zgodnie z badaniami zaprezentowanymi w raporcie, aż 47,6 proc. dorosłych Polaków akceptuje bicie dzieci. Oczywiście, wśród tej liczby są ci, którzy jako bicie postrzegają klapsy i ci, którzy uważają, że klapsy są dopuszczalne i odróżniają je od bicia. Jedni i drudzy nie zdają sobie sprawy z tego, że zgodnie z art. 40 Konstytucji RP nikt nie może być poddany torturom ani okrutnemu, nieludzkiemu lub poniżającemu traktowaniu i karaniu. W Polsce zakazane jest stosowanie kar cielesnych.

Wkrótce po ukazaniu się raportu nastąpiła zmiana na stanowisku Rzecznika Praw Dziecka. Odszedł dr Marek Michalak i pojawił się nowy rzecznik, Mikołaj Pawlak. W jednym z pierwszych wywiadów zadeklarował, że „*z estymą wspominałanie, które dawał mu ojciec.*” Wspominał z rozręwnieniem dzień, kiedy tatuś tak mu dał w skórę, że nie mógł usiąść. I dodał: „*Trzeba rozróżnić, czym jest klaps, a czym jest bicie. Klaps nie zostawia wielkiego śladu.*” Tak zaprezentował swoje poglądy nowy rzecznik w sytuacji, gdy połowa społeczeństwa akceptuje stwarzanie dzieciom codziennego piekła.

Czy więc należy się dziwić, że coraz częściej słyszymy o domowych oprawcach, katujących dwumiesięczne lub kilkuletnie dzieci? Sąsiedzi przeważnie mówią, kiedy dochodzi do tragedii: „*Taka była dobra, cicha rodzina. Nic nie słyszeliśmy...*” A ja myślę, że żadna z tych rodzin nie była ani cicha, ani dobra. Dziecko płakało do utraty tchu, ale nikt nie chciał się wtrącać. ■

DZIECI GORSZEGO BOGA

Narodowy Program Szczepień. W pierwszej kolejności szczepieni są medycy, seniorzy, nauczyciele, prokuratorzy. Zapomniano o osobach znacznie upośledzonych intelektualnie. Czyżby dzieci gorszego Boga?

Agnieszka Wyczółkowska



fot. pixabay.com

Od roku cały świat walczy z koronawirusem Sars-CoV-2 powodującym chorobę Covid-19. By chronić się przed zakażeniem ludzie noszą maseczki, starają trzymać dystans społeczny, myją ręce, dezynfekują większe powierzchnie. Rządy ogłaszają kolejne lockdowny, których koszty ekonomiczne i społeczne ponosimy wszyscy. Jeden z francuskich tygodników zauważył, że kwarantanna zniszczyła wszystko prócz wirusa.

Szczepienie grupami

Od początku pandemii epidemiolodzy, wirusolodzy i lekarze innych specjalności powtarzają, że jedyną skuteczną metodą walki z wirusem jest szczepienie. Gdy wielkie firmy farmaceutyczne wyprodukowały pierwsze szczepionki, świat odzyskał nadzieję, a poszczególne kraje przygotowały programy szczepień.

W Polsce wszystkich dorosłych obywateli podzielono na trzy grupy: zero, pierwszą i drugą. Do grupy zero zaliczono pracowników sektora ochrony zdrowia (także wykonujący indywidualną praktykę), pracowników Domów Pomocy Społecznej i Miejskich Ośrodków Pomocy Społecznej, oraz personel pomocniczy i administracyjny w placówkach medycznych i stacjach sanitarno-epidemiologicznych. W grupie tej z opóźnieniem znaleźli się też rodzice wcześniaków przebywających w szpitalach. W drugiej kolejności (grupa pierwsza) postanowiono zaszczyć seniorów, prokuratorów, nauczycieli i służby mundurowe. Ostatnia grupa, czyli druga to pozostali obywatele w wieku 18-59 lat.

Kolejka uprzywilejowanych

Niby wszystko jasne, a jest wiele niejasności, niesprawiedliwości, a wręcz skandali. Wiele mówiło się o szczepieniu prokuratorów przed nauczycielami i nawet marszałek sejmu Elżbieta Witek miała wątpliwości w tej kwestii. Wytykano nagłe przesunięcie w kolejce niektórych celebrytów i polityków. Nikt w tym wszystkim nie zauważył osób z niesprawnościami intelektualnymi, ich opiekunów, pracowników warsztatów terapii zajęciowej czy ośrodków wsparcia i integracji. Dla rządzących ta grupa obywateli nie istnieje, a media ten temat pomijają. Pierwszym, który zwrócił uwagę

na to zagadnienie i wystosował apel do rządzących, by poddać jak najwcześniej osoby niepełnosprawne i bezdomne szczepieniom, był ksiądz Isakowicz-Zaleski. Posłanka Barbara Nowacka stwierdziła w jednej ze swych wypowiedzi, że brak uwzględnienia tych osób w grupie zero lub pierwszej to decyzja polityczna.

Dlaczego nie szczepi się wcześniej osób niepełnosprawnych i ich opiekunów, oraz nauczycieli szkół specjalnych, które pracują cały czas. W pierwszej wersji programu szczepień pominięto też osoby po przeszczepach, dializowane, przewlekłe chore. Głos w tej sprawie zabrała posłanka Iwona Hartwig, matka niepełnosprawnego dorosłego syna, inicjatorka i uczestniczka protestu osób niepełnosprawnych i ich rodziców w Sejmie w roku 2018. Pojawiła się jedna petycja na Facebooku nieznanego autora, a potem zapadła cisza. Nie słychać nawet wspólnego głosu organizacji i stowarzyszeń działających na rzecz osób niepełnosprawnych intelektualnie.

Szczepionka przeciwko izolacji

Niepełnosprawność intelektualna to w wielu przypadkach jedyna ze sprzężonych dysfunkcji, jakie dotyczą te osoby. Obniżona odporność tej grupy powoduje, że zakażenie koronawirusem stanowi przede wszystkim zagrożenie dla ich życia.

Każdy z nas ma potrzebę relacji społecznych, a jest to szczególnie ważne dla osób niepełnosprawnych. W ośrodkach wsparcia i integracji oraz w warsztatach terapii zajęciowej znajdują one możliwość spędzenia czasu, ale też zawarcia znajomości i nawiązania przyjacielskich relacji. Od początku kwarantanny wiele z tych osób siedzi w domach, a przedłużająca się izolacja wywołuje stres i depresję. Placówki prowadzą zajęcia zdalnie, ale są osoby, które nie korzystają z Internetu, nie mają komputera lub nie lubią spędzać czasu przed monitorem. Osoby niepełnosprawne i ich opiekunowie powoli zaczynają tracić nadzieję. Wielu z nich czeka na szczepionkę, by móc wrócić do normalnego życia. Smutne jest to, że ci, którzy bronią wartości życia nienarodzonych dzieci z niepełnosprawnościami nie interesują się ich późniejszym życiem i każą im czekać w nieskończoność. ■

Anna Romanińska-Mankiewicz
trener z zakresu komunikacji w firmie Interactifs



JAK ROZMAWIAĆ: RÓŻNICE POGLĄDÓW

Rozmowa może być spoiwem, ale może też dzielić. Nawet drobna zmiana w sposobie, w jaki dyskutujemy, może zadecydować o tym, czy mimo odmiennych poglądów, znajomi pozostaną znajomymi. Inicjujemy serię praktycznych porad o tym jak rozmawiać.



rys. Anna Romanińska-Mankiewicz

W szybko zmieniającym się świecie i przy tak dużej różnorodności ważnych tematów w przestrzeni publicznej, łatwo jest wejść w spór. Mnożą się bowiem osie podziałów i nie zawsze są one do siebie równoległe.

- Skąd ty to bierzesz? Przecież to sama propaganda i stek bzdur! Myśl samodzielnie!

- Jakże bzdury?! Sama prawda! To ty wszędzie wietrzysz spisek, a sam oglądasz wiadomości w obcych mediach. Da-

jesz sobą manipulować! Brzmi znajomo?

Jestem za, a ja przeciw

Dziś dzielimy się na zwolenników i przeciwników rządu, pro-choice i anti-choice w sprawie aborcji, za szczepieniem na Covid-19 i przeciw niemu, uznających istnienie pandemii i jej zaprzeczających, za UE i przeciw niej. Jakby tego było mało, kłócić można się również o tematy wykraczające znacznie dalej, jak globalne ocieplenie, nauka – niezależna prawda,

czy narzędzie spiskujących korporacji, mięso i nabiał to zło, czy jednak weganie historyzują.

Na każdy z tych tematów większość z nas ma wyrobioną opinię. Jednak wielość zagadnień sprawia, że prędzej czy później, także w obrębie własnej bańki informacyjnej, trafimy na kogoś o innych poglądach. Czy musi to oznaczać nowy podział, ostre zarysowanie granic i wrogość? Nie. Tymczasem jakość dyskursu w mediach społecznościowych, pomijając boty i farmy trolli, jest jednak pewnym odbiciem na-

szych postaw, gdy ścieramy swoje opinie z przeciwnymi. I choć większość poza siecią unika ostrych sporów, to ukryci za ekranem niekiedy nie przebieramy w słowach. Tym samym zasilamy te podziały. Niczym w formalinie, utrwalamy wzajemną niechęć, czy nawet wrogość. Będzie ona obecna także wtedy, gdy aktualny rząd będzie już przeszłością. Tymczasem mierzymy w rozwój społeczeństwa obywatelskiego, we współdziałanie, które wymaga relacji i wzajemnego zaufania.

Chodzi o to, by szukać tego, co łączy, szczególnie w obszarze wartości. Nie jest to łatwe, ale nie jest też niemożliwe. Jest duże prawdopodobieństwo, że krewny, zwolennik partii rządzącej, chce dla Polski dobrze. I choć w wielu kwestiach macie odmienne opinie, akurat to cię z nim łączy. To, co was różni, to sposób zadbania o interesy kraju. Gdy powiesz mu, że i ty chcesz dla Polski dobrze, osłabisz w nim przekonanie, że anty-PiS to antypolskość.

Widzę to inaczej

Na co dzień szkolę dorosłych, jak rozmawiać w kwestiach zawodowych. I choć dziedzina węższa, i tu są sytuacje, gdy obie strony okopują się na przeciwnych stanowiskach. Narzędzia komunikacji są jednak uniwersalne. Łatwym w zastosowaniu sposobem jest na przykład mówienie od siebie, zamiast celowania w stronę rozmówcy. Na przykład zamiast „Co za głupoty opowiadasz!” lub „Nie masz racji” można powiedzieć „Widzę to inaczej”, „Mnie to nie przekonuje”, „Trudno mi w to uwierzyć”, czy „Mam inną opinię”. Ta pierwotna wersja jest jak stukanie palcem w tors rozmówcy – wzbudza to w nim natychmiastowy opór, bo rozmówca czuje się zaatakowany lub potraktowany z wyższością. Oso- biście nie znam nikogo, kto zniósłby to zupełnie spokojnie. Naturalne jest, że wzbudzi to po drugiej stronie irytację i może eskalować spór. Prawdopodobnie ktoś taki w reakcji powie coś jeszcze mocniejszego, niż poprzednik. Jego kompan zapewne nie położy uszu po sobie, tylko odda pięknym za nadobne, i to z okładem. Tak rozkręcającą się kłótnię trudno zatrzymać w sposób, które obie strony uznają za cywilizowany.

Podobnie, choć to mniejszy kaliber, zadziała komentarz „Porozmawiajmy rozsądnie” czy „Pogadajmy bez emocji”. Pierwszy z nich rozmówca może odebrać jako przytyk do jego zdolności intelektualnych, zarzut, że mówi od rzeczy, drugi zaś jako zarzut utraty kontroli nad sobą. W obu przypadkach raczej go to zirytuje, niż pozostawi neutralnym. Jak ująć to inaczej? Na przykład „Chcę porozmawiać o rozwiązaniu”, „Zależy mi, aby ten temat domknąć” czy – w drugim przypadku choćby: „Chciałabym pogadać w innej atmosferze”. Gdy mówimy o swoich poglądach, swojej perspektywie, potrzebach itd. ograniczamy ryzyko, że będziemy oceniać drugą stronę. Kto czuje się w rozmowie oceniany, traktuje to jako krytykę, czy reprimendę. Ma poczucie, że najechano jego „terytorium” i dlatego potraktuje rozmówcę jako przeciwnika. Mimo wszystko łatwiej zaakceptować to, że partner w rozmowie myśli inaczej, niż to, że ocenia nasz pogląd jako nierozsądny, czy oderwany od rzeczywistości. W tym pierwszym wariancie rozmówcy są sobie równi, choć się różnią, w drugim przypadku jedna ze stron poczuje, że interlokutor wywyższa się, tym samym obniżając jej pozycję. To wystarczy, by zasiał ziarno animozji.

Tu dygresja związana z komentarzem „Pogadajmy bez emocji”. Jego różne odmiany częściej słyszą kobiety niż mężczyźni. I – uwaga – taki komunikat wcale emocji nie studzi. Jest wręcz przeciwnie i nie powinno to dziwić.

Mówię, jak do siebie

Im temat ważniejszy, tym mocniejsze emocje budzi. Nakazanie komuś odciąć się od nich w sytuacji, gdy ma to dla niej czy dla niego kluczowe znaczenie jest próbą umniejszenia osoby lub tematu, albo obu naraz. I choć w założeniu chodziło o obniżenie temperatury rozmowy, stanie się inaczej.

W ciągu trzydziestu lat istnienia firmy szkoleniowej, w której pracuję, zapytano ponad 130 tys. osób, które szkolono na całym świecie: „Jak chcecie, by do was mówiono?”. Odpowiedzi są zbieżne, bez względu na szerokość geograficzną. Ludzie oczekują, że przekaz będzie jasny,

rzeczowy, krótki i bezpośredni, ale jednocześnie zakomunikowany z szacunkiem, spokojnie i po partnersku. Jeśli zadalibyście to pytanie swoim znajomym, otrzymacie podobne odpowiedzi. Tak samo odpowiedzą ci, którzy mają poglądy przeciwne do naszych. Jednak mimo podobnych potrzeb, rozmawiamy czasem odmiennie od tego, czego sami oczekujemy od innych. Kiedy więc chcemy wyrazić się jasno, konkretnie i „bez owijania w bawełnę”, robimy to mniej spokojnie i już nie po partnersku. Nasz rozmówca może odbierać nas wówczas jako kogoś aroganckiego, czy obcesowego. Efektem jest usztywnienie się drugiej strony i konflikt, w najlepszym przypadku opór. Innym razem, gdy chcemy okazać szacunek, może okazać się, że nasz przekaz jest mniej konkretny i prowadzimy do niego rozmówcę określną drogą. W tym wypadku może on nas odebrać jako osobę uległą, słabą. Brak bezpośredniości sprawi, że trudno mu będzie obdarzyć nas zaufaniem.

Gdy rozmówca „otorbi się” w reakcji na to, co i jak do niego mówimy, rozmowa w najlepszym wypadku staje w miejscu. Dlatego rozmawiamy z innymi tak, jak sami chcemy, bo rozmawiano z nami, także wtedy, gdy myślimy inaczej, niż rozmówca. Wymaga to wewnętrznej dyscypliny, by być świadomym, jakim paliwem zasilamy rozmowę. Gdy wyjdziemy z założenia, że druga strona powinna podzielać nasz pogląd, jeśli jest tylko wystarczająco inteligentna, rozsądna, czytana itd., od razu ustawiamy się na wyższej pozycji w rozmowie. Na pewno będzie to zauważone i doczeka się reakcji.

Niełatwo rozmawiać, gdy różnimy się poglądami. Czy mimo to warto próbować? Tak, bo nikt za nas tej rozerwanej tkanki społecznej nie zszyje. Nie widać na horyzoncie ani bohatera, ani instytucji, która będzie w stanie tego dokonać. Będziemy musieli zrobić to sami, każdy z nas z osobna w swoim środowisku, poczynawszy od własnej rodziny, mozołnie, krok po kroku, rozmowa po rozmowie. I choć na efekt przyjdzie nam niekiedy poczekać, to jest to zadanie nie do uniknięcia. W przeciwnym razie na tych podziałach inni nadal będą zbijać kapitał – nie tylko polityczny. A jak ty dzisiaj będziesz zszywać tę tkankę? ■

PO DRUGIEJ STRONIE LUSTRA

Mierząc się z codziennością, każdego dnia stykamy się z całym mnóstwem problemów, a czasami wręcz z brakiem logiki. Próbując w dobrej wierze załatwić prostą z pozoru sprawę, spotykamy się z murem – „nie można”, „nie ma pieniędzy”.

Piotr Stasiuk



fot. pixabay.com

W większości przypadków kontakty z państwową służbą zdrowia czy policją to źródło traumy na wiele dni. Nie chodzi tutaj tylko o złą wolę pracowników czy urzędników, w większości przypadków pomocnych, ale winny jest system. Brak przygotowania, procedur czy postawa znana z czasów słusznie minionych – „po co mam się wychylać”. Tracimy coś, co dla wielu z nas jest ogromną zdobyczą transformacji ustrojowej – zaufanie do Państwa i szacunek obywateli do instytucji Państwa.

My i Oni

Państwo jest teraz od dawania, bo nam się przecież należy. Rząd daje i zabiera, więc trzeba wykazać się sprytem, aby wyrwać ile się da. Wiadomo, że rząd nie posiada własnych pieniędzy, ale to już zupełnie inna historia. Państwo staje się na naszych oczach instytucją opresyjną, zaczynamy się uzbrajać, aby bronić się przed obywatelami. Na powrót dzielimy się na My i Oni. My, którzy obawiamy się kontaktu z policją. My, którym skóra cierpi nie na myśl o tym, co dzieje się w szkole. My, którzy pracujemy w służbie zdrowia, administracji czy banku. My, którym czasami wstyd się przyznać, że jesteśmy z Polski, słysząc za granicą pytania, co zrobiliśmy z tak otwartego kraju, który był kiedyś wzorem na całym świecie.

Z drugiej strony są Oni, którzy tworzą obraz rzeczywistości, nijak mający się do tego, co nas otacza. Oni, którzy są w stanie kupować nasze myślenie za nasze pieniądze. Oni, którzy stworzyli rzeczywistość, którą śmiało można nazwać rzeczywistością równoległą. Tam nie ma drastycznego spadku inwestycji, którego

od kilku lat doświadczamy. Nie ma załamania naszej pozycji na świecie. Zostało to odwrócone niczym w zdeformowanym lustrze. Zastąpione słowotokiem o inwestycjach narodowych, nie wiadomo komu potrzebnych czy bełkotem o wymaginowanej współpracy.

Raj na ziemi

Narodowe, czyli partyjno-rządowe media bez przerwy utwierdzają nas w przekonaniu, że tylko milimetry dzielą nas od raju na ziemi. Polska to kraj silny, piękny i bogaty. To najlepsze miejsce na świecie, ponieważ rządzone jest przez pana prezesa. Jeżeli są niedociągnięcia, których nie da się ukryć, to z pewnością ich przyczyną są błędy popełnione przez obecną opozycję lub antypolską Unię Europejską. Wszelkie rysy na tym obrazie muszą być natychmiast wyparte. Mało tego, głośne mówienie o trudnościach i że nie wszystko jest doskonałe, uznawane jest za przejaw postaw antynarodowych czy wręcz za zdradę.

Zanieczyszczenie środowiska jest traktowane jako propagowanie kłamstwa, a pomiary nie mają żadnego znaczenia. Prawy Polak, według obecnej władzy, powinien milczeć, gdyż krytyka jest oznaką braku zgody na obraz tworzony przez siłę przewodnią. Starsi z przekąsem powiedzą, że to wszystko bardzo dobrze znają, a jeszcze starsi, że już to kilka razy przeżyli.

Nie ma drugiej rzeczywistości, jest tylko jedna, ta której doświadczamy i ta, która nas dotyka. Ta druga to zwyczajne kłamstwo, w którym zamknąć chcą nas ci, którzy je wykorzystują do sprawowania nad nami kontroli. Odebranie społeczeństwu prawdy wprowadza zbiorową hipnozę. Oni wiedzą, że ludzie którzy nie rozumieją, nie będą w stanie odróżnić prawdy od kłamstwa.

Jak uwolnić siebie i innych z pułapki kłamstw równoległej rzeczywistości? Czego najbardziej obawia się kłamca? Tego, że osoba będzie w stanie zrozumieć, przeanalizować, rozpoznać i odrzucić nieprawdę. Równoległa rzeczywistość nie będzie w stanie zawładnąć umysłami, które są otwarte na świat. Wiedza i edukacja są największymi wrogami kłamstwa. Nasze środowisko powinno zająć się pokazywaniem rzeczywistości taką, jaka ona jest. Uczyć i zmuszać do krytycznego myślenia. Pokazywać idee, które zmieniają rzeczywistość, w przeciwieństwie do tych, które rzeczywistość zakłamują. Nie wolno zamykać się we własnych środowiskach. Trzeba rozmawiać bez postawy wyższości pamiętając, że obraz świata drugiej osoby może być zniekształcony, a ona sama nie mając złej woli, może być już wrośnięta w rzeczywistość równoległą. ■

OSADA

W małej, leśnej osadzie leśnych ludzi wschodziło słońce, a jej mieszkańcy ochoczo budzili się do życia. Byli pewni, że dzięki nowemu przywódcy teraz wszystko będzie dobrze.

Marta Zubowicz

Nowe zasady, wprowadzone przez dopiero co wybranego przywódcę, napawały mieszkańców osady nadzieją, że odzyskają dawną pozycję, a sąsiedzi znów zaczną ich szanować. To nic, że las, w którym mieszkają zostanie wycięty. Przecież zostanie wykorzystany do budowy obwarowań, co spowoduje, że wszyscy zaakceptują nastanie nowego porządku. No i jeszcze rozliczą poprzedników. To ważne. Już nikt nie powie im, że są gorsi!

Pięć buraków

Nowy dzień wstał, słońce czarowało ciepłem i nie od razu spostrzegli, że wycięty las posłużył nie do tego, co planowali. Obwarowanie powstało, ale w sąsiednich wioskach. Pustka po wyciętych drzewach była nie tylko brzydka, ale spowodowała, że wiatr czynił większe szkody. Każdy mógł widzieć, co robią i stracili poczucie intymności. Cóż jednak, przywódca obiecał im powrót do wielkości i szacunek innych, na co trzeba zaczekać.

W kolejnych tygodniach na jaw wychodziły inne niedogodności, które jednak nie mogły zaćmić obiecywanych sukcesów. Śmiałe przemówienia wysłanników władzy sprawiały radość, a kolejne obietnice idealnie wpisywały się w oczekiwania lokalnej społeczności. Co prawda jeszcze nie były realizowane, ale przecież na takie rzeczy potrzebny jest czas. W końcu poprzednia ekipa nic takiego nie robiła, tylko ciągle pogłębiała relacje z sąsiadami. Co nam da taka wspólnota? Po co nam to? Mamy swoją dumę. Jesteśmy lepsi od innych – czuli. Trochę wyrzeczeń i będzie dobrze.

Całe szczęście, że chociaż dostali to, czego nigdy dotąd nikt inny nie dał. Każdy, kto miał brązowe oczy (to prawie jedna czwarta populacji) dostał deputat - pięć buraków miesięcznie. Pożywne, pyszne. Można je jeść na gorąco i na zimno, można ugotować z nich zupę, albo zrobić dodatek do ziemniaków. A zakwas buraczany, choć wymaga więcej czasu, to rarytas. Dodaje zdrowia, wzmacnia naturalną odporność i nie zastąpią go importowane wynalazki. To się nazywa dostatek. W końcu dostaliśmy coś dla siebie.

Wątpliwości

Mijały miesiące, potem lata, a polepszenie nie nastąpiło. Zaczęli dostrzegać coraz więcej rozbieżności z wcześniejszymi obietnicami. Widzieli, że los poprawia

się jedynie wąskiej grupie ludzi. Wątpliwości narastały, ale przecież nie można kwestionować własnych wyborów, bo to by oznaczało, że daliśmy się nabrać i źle wybraliśmy. Tak więc leśna społeczność z coraz większymi wątpliwościami patrzyła na działania przywódców, którzy z coraz bardziej odczuwalną arogancją stanowili o jej losie. Z każdej strony docierały do nich informacje o sukcesach, których nie dostrzegali, a ordynarne kłamstwa o przyszłej wielkości budziły coraz większą irytację. Cały czas jednak wstydzili się przyznać do błędu i trwali w swych przekonaniach, tracąc coraz więcej przyjaciół z sąsiednich osad. Napięta sytuacja spowodowała, że rodzinne klany miały różny stosunek do władzy i nawet wewnątrz nich zaoigniały się konflikty. Silne przekonanie o mitycznych różnicach i dobrostanie innych stale pogłębiało frustrację i rozłam między ludźmi.

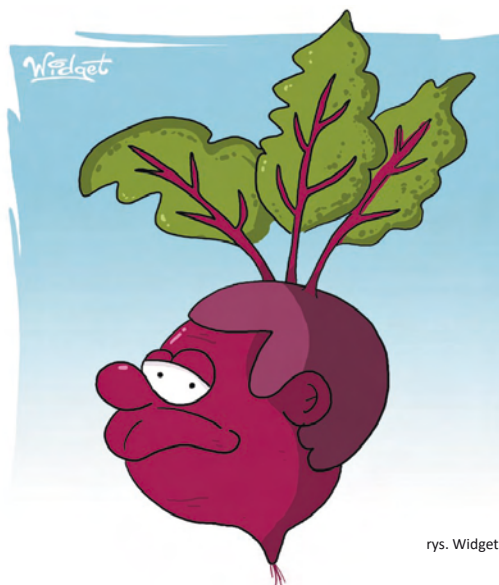
Przebudzenie

Pewnego dnia, niedługo po wschodzie słońca, pod każdymi drzwiami znalazł się anonimowy list. Treść, jaką zawierał, odzwierciedlała myśli każdego znalazcy. Każde zdanie trafiało w sedno, ale oprócz przykrych dla wszystkich prawd, oprócz argumentów, które każdego odzierały ze złudzeń, w liście znajdowały się pokrzepiające słowa mówiące o tym, że wszyscy dali się nabrać, wszyscy w swym poczuciu przyzwoitości nie mogli wiedzieć, że puste słowa i kłamstwa, to jedyne, co dostali. Smutek zawładnął wszystkimi mieszkańcami leśnej osady. Mimo to, każdy musiał wracać do codziennych obowiązków. Najpierw jednak codzienne spotkanie na rynku i porcja najnowszych informacji.

Kiedy idąc w stronę trybuny mijali kolejne domy i napotykali sąsiadów, nie patrzyli już na nic z nienawiścią. Przecież każdy z nich dał się nabrać. Z życzliwością witali się podając sobie ręce, chyba

pierwszy raz od kilku lat. To było miłe. Już dawno nie czuli się tak dobrze. Jak mogli tego nie robić? Przecież tęsknili za sobą nawzajem i widzą, że sąsiednie wioski mają się lepiej, że ich mieszkańcy są życzliwi i chętni do pomocy. Przecież nie raz składali takie deklaracje. Postanowili wszystko zmienić. Mimo wstydu i poczucia winy postanowili zaprosić sąsiadów na wspólny posiłek i odnowić relacje.

Z niedowierzaniem zbliżali się do agory, aby wysłuchać cotygodniowej porcji „dobrych wiadomości”, wyraźnie widzieli, że król jest nagi i już wiedzieli, co należy zrobić. ■



rys. Widget

E-KONSUMENT

W dobie pandemii nasze życie konsumenta przeniosło się do sieci. Tam robimy zakupy i załatwiamy większość urzędowych spraw. Offline stracił, online zyskał.

Tomasz Strojek, Miejski i Powiatowy Rzecznik Konsumenta w Legnicy



fot. pixabay.com

To co wydawało się abstrakcją na początku 2020 r., gdy obserwowaliśmy kraje Azjatyckie, teraz jest rzeczywistością, w której znaleźliśmy się sami. Mowa o pandemii spowodowanej wirusem SARS-CoV-2. Teraz jest to nasza rzeczywistość, która wpłynęła również na zachowania konsumentów oraz przedsiębiorców. Sprzedaż w dużej mierze przeniosła się do sieci. Polacy automatycznie przestawili się i poradzi sobie w tej sytuacji. Nastąpił rozkwit e-handlu, e-usług i usług firm kurierskich.

Konsument po nowemu

Na całym świecie, również w Polsce, wyłania się nowy rodzaj konsumenta, który ogranicza swoje wydatki, jest bardziej zaawansowany w korzystaniu z technologii cyfrowych i w bardziej przemyślny sposób podejmuje decyzje zakupowe. W nowej rzeczywistości konsumenci zwracają uwagę na łatwość zakupów i szukają firm oferujących rozsądne ceny.

Zmiana trendów konsumenckich jest najbardziej widoczna w przypadku branży handlowej. Wybuch pandemii oraz wprowadzone restrykcje wymusiły na konsumentach dokonywanie zakupów online. Wygoda, jaką zapewniają zakupy przez Internet, jest kluczowym czynnikiem zwiększającym wykorzystanie drogi elektronicznej. Konsumenci zwracają również uwagę na większe bezpieczeństwo takich zakupów. Nie bez znaczenia są również przywileje przy e-zakupach takie jak możliwość ustawowego odstąpienia od umowy w terminie 14 dni. Takiego przywileju konsument nie ma przy zakupach tradycyjnych.

Niebezpieczeństwo w sieci

Mimo że większość świetnie sobie radzi i może śmiało potwierdzić, że zakupy online są bezpieczne, to jednak zdarzają się konsumenci, którzy przez swoją nieostrożność w jakimś stopniu zostali oszukani lub narażeni są na dodatkowe koszty. Konsumenci często nie sprawdzają sklepu, od którego kupują, nie czytają regulaminów, a w przypadku gdy dochodzi do problemu okazuje się, że albo firma nie wskazała żadnych swoich danych adresowych i kontaktu, bądź też sprzedawca posiada swoją siedzibę poza granicami kraju, a nawet Europy. Często konsumenci zachęteni tanią ceną zamawiają produkty drogie, jak np. telefony, które w gruncie rzeczy wysyłane są z Chin. Taki zakup często kończy się koniecznością poniesienia znacznych dodatkowych kosztów związanych z opłatami celnymi.

Niezmiennie jednak uważam, że zakupy online są bezpieczne i jest to już nasza teraźniejszość, jednak sprawdzajmy sklep, stronę i regulamin sprzedawcy lub usługodawcy. To na co zawsze zwracam uwagę w dobie zwiększonych zakupów online, to doręczanie towaru przez kuriera. Pamiętajmy, że sprzedawca w przypadku zakupu konsumenckiego odpowiada za towar do momentu jego wydania przez kuriera. Tak więc bardzo ważne jest sprawdzenie przesyłki przy kurierze i w razie potrzeby sporządzenie protokołu szkody. Jeśli nie uczynimy tego przy odbiorze, późniejsze reklamacje niestety zostaną rozpatrzone negatywnie.

Unijna ochrona Konsumenta

Naprzeciw oczekiwaniom konsumentów, ale i rzeczywistości, wyszła Unia Europejska, która przedstawiła w listopadzie 2020 roku program, którego celem jest wzmocnienie pozycji i ochrony unijnych konsumentów, zwłaszcza w obliczu transformacji cyfrowej i ekologicznej rynku. Po raz pierwszy też w swoich przepisach Unia zajęła się problemami konsumentów wywołanymi pandemią COVID-19, w tym na przykład wypłatami przez sektor turystyczny odszkodowań za odwołane podróże czy walką z oszustwami związanymi choćby z próbami sprzedaży w sieci fałszywych leków na koronawirusa.

Unia chce wzmocnić również skuteczność egzekwowania prawa i możliwość dochodzenia roszczeń przez konsumentów. Co prawda kompetencje te należą do krajów członkowskich, a w Polsce planowana jest w 2021 roku nowelizacja przepisów konsumenckich - wprowadzenie zmian, na które wszyscy czekają. Nowe przepisy nadadzą małym przedsiębiorcom status konsumenta oraz stworzą możliwość korzystania ze wszystkich dobrodziejstw przepisów konsumenckich. ■

POLITYKA ENERGETYCZNA POLSKI 2040

Długoterminowa strategia rządu w sektorze paliwowo-energetycznym nabiera nowych kształtów. We wrześniu 2020 roku zaprezentowano jej zarys na stronie Ministerstwa Klimatu i Środowiska. Strategia meandruje w międzyresortowych konsultacjach, a my czekamy na ostateczny kształt Polityki Energetycznej Polski 2040.

Liliana Kozielska

Wygłąda na to, że rząd, przynajmniej na papierze, zdecyduje się na szybsze odchodzenie od węgla. Górnicy już wiedzą, że w najbliższym czasie trzeba będzie zamknąć przynajmniej dwie kopalnie.

Od lat dokładamy do nierentownego wydobycia i nie ma chętnych, aby to błędne koło przerwać. Nowe prognozy zużycia węgla nie pozostawiają jednak dla branży górniczej większych nadziei. Za Ministra Energii Krzysztofa Tchórzewskiego w rządach Beaty Szydło oraz Mateusza Morawieckiego, mieliśmy witać 2040 rok z mocą węglową na poziomie 14 GW. Obecny Minister Klimatu i Środowiska Michał Kurtyka zdecydował się przyspieszyć i zostawić węglowi moc 6 GW, co oznacza, że pracowałyby tylko najnowsze bloki. Najszybciej, bo do 2030 roku węgiel ma zniknąć z miast. Przez kolejną dekadę węglem mają przestać palić także piece na wsiach. Udział węgla w produkcji energii elektrycznej ma wynieść 56-60 proc. w 2030 roku, a w 2040 roku 28 proc.

Żegnamy się z węglem

Polityka Energetyczna Polski 2040 zakłada, że to, czego nie wyprodukujemy z węgla, pozyskamy z morskich farm wiatrowych oraz z energii jądrowej. To bardzo odważny plan zważywszy, że na razie nie mamy ani jednego ani drugiego. Według poprzedniej polityki energetycznej, elektrownię atomową powinniśmy uruchomić w zeszłym roku. Jak już wiemy, plan się nie powiódł. Polityka Energetyczna Polski 2040 zakłada, że atom zadziała u nas od 2033 roku gdzieś na Pomorzu, a Antonii Macierewicz snuł niedawno plany budowy elektrowni jądrowej w Bełchatowie z otwarciem w 2043 roku. Jak widać, plany co do atomu wyglądają dość mgliście.

Jeśli chodzi o farmy wiatrowe sprawa wygląda nieco bardziej optymistycznie. Sprzyjają nam płytkie wody i stabilne wiatry, których średnioroczna prędkość sięga 8,5-9 m/s, co może przynieść nam moc 8 GW w 2030 roku. Pierwszy prąd powinien popłynąć stamtąd już w 2025 roku, o ile Polskie Sieci Elektroenergetyczne nadążą z modernizowaniem sieci przesyłowej.

Jednak OZE

Trzeba przyznać, że Polacy pokochali Odnawialne Źródła Energii, czyli słynne OZE. Swoją rozkwit przeżywa przede wszystkim

fotowoltaika, która do końca 2020 roku osiągnęła moc 4 GW. Polityka Energetyczna Polski 2040 zakłada, że obok farm wiatrowych na morzu i energii z atomu, energetyka obywatelska i lokalna stanie się trzecim filarem zeroemisyjnego systemu energetycznego. Polskie szacunki zakładają, że pozyskamy w ten sposób 21-23 proc energii, natomiast Komisja Europejska uważa, że stać nas nawet na 32 proc. Kto ma lepsze dane? Polacy z pewnością chcieliby być niezależni energetycznie od państwa. Pytanie, czy państwo zechce im na to pozwolić. Zapewne stąd biorą się różnice w szacunkach.

Klimat potrzebuje zmiany

Założenia Polityki Energetycznej Polski 2040 wpisują się w ogólną politykę energetyczno-klimatyczną Unii Europejskiej. Szkoda, że nie znamy dokumentu w całości, a rozmowy toczą się za zamkniętymi drzwiami ministerstw. Polityka energetyczna powinna być szeroko konsultowana, także z opozycją, wymaga bowiem długofalowego planu, który powinien być realizowany niezależnie od tego, kto akurat dzierży stery. W innym wypadku grozi nam zmiana kierunku co kadencję, a nie ma już czasu na wieczne planowanie. Stoimy w obliczu katastrofy klimatycznej, więc czas najwyższy zacząć działać. ■

PEP 2040 została przyjęta przez Radę Ministrów w dniu 2 lutego 2021, jednak w momencie oddawania tekstu do druku pełna jej treść nie była jeszcze znana.



fot. pixabay.com

KOSMICZNA NISZA

**O potencjale sektora kosmicznego w Polsce,
jego wpływie na rozwój gospodarczy i Krajowym Programie Kosmicznym**
*z Panem Łukaszem Wilczyńskim, Prezesem Europejskiej Fundacji Kosmicznej (ESF), ekspertem w zakresie
międzynarodowego rynku kosmicznego rozmawia Mac Ivan*



Łukasz Wilczyński, fot. Planet Partners

Rozmawiamy o funkcjonowaniu sektora kosmicznego w Polsce oraz o możliwości osiągnięcia sukcesów w realizacji projektów, we współpracy z największymi europejskimi i światowymi agencjami i instytucjami rynku kosmicznego. Co jest obecnie najważniejsze dla rozwoju sektora kosmicznego w Polsce?

Aktualnie czekamy na ogłoszenie najważniejszego dla sektora kosmicznego w Polsce dokumentu – Krajowego Programu Kosmicznego (KPK), podobnego do opracowanego przez inne kraje europejskie.

Czym jest Krajowy Program Kosmiczny i jakie jest jego znaczenie dla Polski i polskich przedsiębiorców sektora kosmicznego?

Krajowy Program Kosmiczny ma tak naprawdę kluczowe, ogromne znaczenie dla rozwoju sektora kosmicznego. Polska w 2019 roku przestała być młodym członkiem Europejskiej Agencji Kosmicznej (ESA), więc nie jest już objęta programami typu Polish Industry Incentive Scheme, w ramach którego polskie firmy otrzymywały specjalne wsparcie w dostosowaniu ich możliwości do współpracy z ESA.

Muszą więc teraz w pełni konkurować ze wszystkimi innymi podmiotami w Europie, starając się o udział w programach i projektach realizowanych przez ESA. KPK powinien więc uwzględniać polskie interesy polityczne i strategiczne, wskazując rozwiązania i technologie potrzebne instytucjom i przedsiębiorstwom w Polsce. Ma też dbać o interesy ekonomiczne, określając korzyści gospodarcze i kierunki wsparcia podmiotów krajowych. Dzięki temu polski sektor kosmiczny będzie miał szansę wskoczyć na odpowiednią tory i rozwijać możliwości wykorzystania technologii kosmicznych (np. danych sa-

telitarnych) przez administrację rządową i samorządową.

Skoro KPK jest tak ważny dla rozwoju gospodarki i sektora kosmicznego w Polsce, jakie są bariery jego wprowadzenia w życie?

Jedną z dwóch głównych barier są finanse. Uruchomienie KPK wymaga określenia możliwości budżetowych oraz systemów wsparcia przedsiębiorców przez państwo. Dodatkowym problemem jest to, że w 2020 roku pogorszyła się sytuacja ekonomiczna na świecie, spowodowana pandemią SARS-CoV-2, która będzie warunkować stan finansów publicznych w 2021 roku i w kolejnych. Należy więc zadać pytanie czy Polskę realnie stać na wdrożenie i realizację KPK w sytuacji, w której ogromne budżety będą potrzebne do utrzymania wielu innych programów, w tym socjalnych. Drugą barierą jest wciąż niewystarczające zrozumienie znaczenia sektora kosmicznego przez szeroko rozumianych decydentów – rządzących polityków, posłów, administrację publiczną i samorządową, ale także przedsiębiorców. Często nie dostrzegają oni jak ważne są innowacje wynikające z przenikania technologii kosmicznych do gospodarki, a także korzyści, jakie można odnieść z ich wykorzystania. Sektor kosmiczny jest więc często stawiany na końcu listy priorytetów.

A jakie mogą być te korzyści i co można osiągnąć dzięki technologiom kosmicznym?

Posłużę się takim przykładem. Jeżeli parlamentarzysta, który nie ma wystarczającej wiedzy o znaczeniu technologii kosmicznych, będzie miał głosować za ustawą wprowadzającą budżet na rozwój technologii kosmicznych w Polsce, może mieć obawy, czy nie narazi się tym swoim wyborcom, skoro ciągle brakuje funduszy dla lekarzy. Nie bierze jednak pod uwagę tego, że właśnie służba zdrowia może, a nawet powinna korzystać z dostępu do różnego rodzaju informacji opartych o dane satelitarne dotyczące np. występowania smogu. Dzięki temu, że firmy sektora kosmicznego przetwarzają takie dane oraz zestawiają je z danymi dotyczącymi występowania przypadków onkologicznych, mogą na

przykład powstać predykcje ryzyka zachorowań na nowotwory górnych dróg oddechowych w danym rejonie. W ślad za tym mogą iść decyzje polityczne związane z koniecznością zmian gospodarczych związanych z ograniczeniem emisji szkodliwych substancji do atmosfery, rozwojem służby zdrowia, niezbędnymi budżetami itd.

Jakie kierunki powinien przyjąć polski sektor kosmiczny, aby znaleźć swoje miejsce wśród liderów europejskich.

Światowy i oczywiście europejski sektor kosmiczny rozwija się dzięki niszom. Taki powinien być również kierunek dla Polski, czyli szukanie nisz i specyficznych usług, które nie są jeszcze oferowane na rynku. Paradoksalnie fakt, że w Europie sektor kosmiczny jest już dużo lepiej rozwinięty, daje szansę małym firmom i startupom z Polski. Duże firmy zachodnie, tzw. prime-contractors, poszukują mniejszych rozwiązań, które mogą uzupełnić ich ofertę. Polska ma np. świetnych programistów i coś jest na rzeczy, że wiele firm zagranicznych tworzy w Polsce swoje centra R&D (Research and Development). Podkreślić należy, że programiści odgrywają ogromną rolę w sektorze kosmicznym. Są już takie firmy jak np. ITTI czy GMV Innovating Solutions, które w Polsce przygotowuje od A do Z oprogramowanie pokładowe, systemy dla kontroli naziemnej misji kosmicznych czy programy sterujące satelitami. Inną niszą może być rozwój robotyki kosmicznej, instrumentów precyzyjnych czy urządzeń badawczych, co może stać się domeną polskich inżynierów, którzy są nie tylko dobrze wykształceni, ale także zaradni i pomysłowi.

Co jest potrzebne, żeby polski sektor kosmiczny mógł się dynamicznie rozwijać i stał się liczącym graczem rynku kosmicznego?

Najbardziej potrzebne jest szersze zrozumienie polityczne i społeczne wartości, jaką daje rozwój rodzimego sektora kosmicznego. To m.in. od takich instytucji jak POLSA czy Związek Pracodawców Sektora Kosmicznego zależy, jaką będziemy mieć wiedzę o międzynarodowym rynku, jak będzie się kształtowała współpraca z podmiotami zagranicznymi. Bo bez tej

wiedzy i wymiany doświadczeń sami takiego nowoczesnego sektora nie zbudujemy. Równocześnie ze strony państwa potrzebne jest wsparcie dla startupów, które mogą podejmować większe ryzyko, niż duże państwowe czy prywatne przedsiębiorstwa, wychodząc z niszowymi, innowacyjnymi rozwiązaniami, a nawet szalonymi pomysłami, które potem okazują się czymś niezwykle pożytecznym i pożądanym. Z drugiej strony istnieje ogromna potrzeba, aby polski sektor kosmiczny stał się znacznie bardziej stabilny. A tutaj potrzebny jest KPK oraz zwiększenie składki do Europejskiej Agencji Kosmicznej, gdyż od niej zależy też np. udział polskich podmiotów w projektach realizowanych przez ESA (red. budżet ESA wynosi łącznie 4,87 mld €, a składka Polski w 2020 r. wyniosła 34,3 mln €, czyli 0,8% budżetu ESA, podczas gdy np. Francji 1311,7 mln €, Niemiec 981 mln €, Włoch 665 mln €).

Sektor kosmiczny, chociaż tak istotny dla rozwoju gospodarczego w Polsce, jest w ogromnym stopniu uzależniony od polityki państwa. Przygotowanie i implementacja KPK, jego cele, zadania i rekomendacje, również mogą rozbić się o decyzje polityczne, szczególnie, że w ciągu 5 lat POLSA zarządzana była przez siedem osób, a ostatni Prezes został odwołany pod koniec listopada 2020 roku. Jednocześnie zapadła decyzja o tym, że KPK przedstawiony wcześniej przez POLSA będzie przygotowywany od nowa, ale już przez Ministerstwo Rozwoju, Pracy i Technologii.

Pomimo przeciwności, związanych m.in. z pandemią SARS-CoV-2, agencje ESA czy NASA, a także firmy sektora kosmicznego na świecie, w Europie i w Polsce przygotowują i realizują nowe misje, m.in. podróży astronautów na Księżyc i Marsa, wysyłania sond i satelitów, a także przetwarzają i udostępniają dane satelitarne. Można mieć nadzieję, że rozwój sektora kosmicznego także w Polsce będzie nabierał tempa, niezależnie od jego słabego rozumienia przez wielu polityków, a może przy wsparciu tych nielicznych, którzy widzą w nim istotną wartość dla gospodarki. ■

*Wywiad przeprowadzono w dniu
21 grudnia 2020 roku*

NIE ZAMYKAJCIE NAM PARKÓW I OGRODÓW

Z dalekich podróży przywozimy do domu pamiątki i fotografie. Po powrocie pokazujemy je bliskim jakby miały być zadośćuczynieniem rozłąki. Ale co zabrać z domu, jeżeli nasze życie upływa w ciągłej podróży?

Jerzy Cichowicz



Magda Kozarzewska, Apple Blossom, 2001, 35,0 x 25 cm, olej na płótnie, fot. z archiwum artystki

Podróżę zawsze stanowiły źródło inspiracji dla artystów. Przywozili z dalekich krajów nowe pomysły, ulegali wpływom, przesiąkali artystyczną atmosferą obcych salonów, tęsknili za ojczyzną. Dzięki temu często rodziły się nowe idee i kierunki. Wiele dzieł powstało w takiej nostalgicznej atmosferze, kiedy nowe obrazy i ich zaskakujące barwy konkurowały z tymi zapamiętanymi i kochanymi. Powrót wraz z nowopowstałymi dziełami, był niejednokrotnie zaskoczeniem dla publiczności.

Aparaty fotograficzne wbudowane w nasze telefony oraz łatwość publikowania wykonanych zdjęć na Facebooku lub Instagramie sprawiły, że możemy o naszych podróżniczych doświadczeniach poinformować cały świat jeszcze przed powrotem. To współdzielenie doświadczeń może odbywać się praktycznie na bieżąco, w tzw. „czasie rzeczywistym”. Ale czy to nie sprawia, że gdzieś przysła, rozplynęła się w internetowej czeluści, aura tajemniczości towarzysząca powrotom z dalekich wypraw?

Filmiki w mediach społecznościowych i transmisje zastąpiły spotkania „na żywo”, a obostrzenia wynikające z pandemii COVID-19 praktycznie wyeliminowały z naszego życia towarzyskiego spotkania autorskie związane z premierami wydawanych książek i wernisaże wystaw. Ich istotą zawsze był tłok oraz bliski, bezpośredni kontakt z artystą i jego twórczością. Wirus SARS-CoV-2 zmienił nasze życie, towarzyskie i artystyczne.

Inspirująca rola podróży

Mam podstawy sądzić, że niebawem powrócimy jednak do bezpośrednich kontaktów z artystami. Przekonania tego nie opieram na komunikatach Ministerstwa Zdrowia, ale na tym, że zdalny i zapewne bezpieczny kontakt z twórczością artysty nie przekazuje emocji w niej zawartych. Brakuje nam zaklętych w dziełach uczuć, które odczarowują dla nas sami artyści, krytycy i recenzenci. Ale do tego potrzebna jest przestrzeń realna, a nie wirtualna. Niezbędna jest także rozmowa.

Posłużę się następującym przykładem, dla którego wybrałem z pozoru niepozorny obraz Magdy Kozarzewskiej, zatytułowany Apple Blossom z 2001 roku. Został on pokazany na retrospektywnej wystawie artystki w St John's College, University of Oxford w 2018 roku. Okazją było czterdziestolecie (1977-2018) jej twórczości artystycznej. Wymiary obrazu są zbliżone do czasopisma, które czytasz. Dzieło to przedstawia fragment kwitnącej jabłonki, której kilka zaledwie gałązek tworzy harmonijną kompozycję w przestrzeni. Ich wzajemny układ artystka podkreśliła ciemnym tłem, będącym połączeniem głębokiej czerni i szmaragdowej zieleni. Błady róż płatków koncentruje naszą uwagę na słonecznym świetle, które bu-



Utagawa Hiroshige, *The Plum Garden at Kameido*, 1856-8, woodblock, oban, 37,7 x 26,5 cm.
 fot. Wikimedia Commons /domena publiczna.

duże dla nas perspektywiczną przestrzeń fragmentu ogrodu. O sile ekspresji artystycznej wizji artystki możemy przekonać się porównując obraz z fotografiami ogrodu, w którym został on namalowany. Widać na nich jabłonkę w całej okazałości, jak również ogród, w którym rośnie.

Hanami, czyli „święto kwitnącej wiśni”

Kwitnące drzewa fascynowały w przeszłości wielu artystów, a szczególnie impresjonistów, którzy osiągnęli mistrzostwo w malarskich przedstawieniach kwitnących sadów. Doskonałym przykładem mogą być jabłonie Oscara-Claude Moneta. Artyści europejscy, dzięki podróżom i przywożonym z Japonii drzeworytom, czerpali inspiracje z przedstawień ukazujących święto Hanami. Znanym kolekcjonerem japońskich drzeworytów był Vincent van Gogh. Ceniono w nich poetycką wrażliwość, mistrzostwo ukazowania w obrazie przemijającej chwili, subtelne aranżacje scen oraz magiczny nastrój.

Istotą tego japońskiego święta jest kontemplacja kwiatów i kwitnących drzew owocowych. Najczęściej jest to wiśnia, japońska śliwa (morela) i jabłoń. Towarzyszą tej kontemplacji rodzinne spotkania, spacer, pikniki w parkach i ogrodach. Hanami jest dzisiaj świętem bardzo popularnym i celebrowanym przez Japończyków, ale pierwotnie kontemplacja w kwitnących sadach i ogrodach była aktywnością zastrzeżoną dla intelektu-

alnej elity. Święto nawiązuje do filozofii buddyzmu zen i symbolizuje ulotną naturę życia ludzkiego oraz podkreśla piękno każdej przeżytej chwili. Z czasem zwyczaj ten upowszechnił się. Hanami stało się najważniejszym świętem oraz atrakcją turystyczną Japonii.

Na dalszym planie reprodukowanego obok japońskiego drzeworytu, można dostrzec zgromadzoną przy ogrodzeniu publiczność, która kontempluje rozkwitające w sadzie morele.

Kontemplacja ogrodu

Kwitnąca jabłoń Magdy Kozarzewskiej to jej osobista malarska impresja, która odzwierciedla naszą odwieczną fascynację kwitnącymi kwiatami. To, co dla buddystów jest symbolem ulotności, dla nas stanowi dowód niezmienności cykli przyrody. Kwitnący sad to zapowiedź udanych zbiorów, które zapewnią nam przetrwanie. Dla artystki to także symbol domu i ogrodu. Zabiera go ze sobą w dalekie podróże. Pracując od kilku lat na wielkich statkach wycieczkowych, prowadzi warsztaty plastyczne dla ich pasażerów.

Taki charakter i miejsce pracy sprawiają, że praktycznie jest ciągle poza domem. Wraca do niego pomiędzy kolejnymi rejsami lub tak jak teraz w ramach ogólnoswiatowej pandemii „niewoli”. Kiedy pandemia ustąpi i skończą się ograniczenia w podróżach, Magda powróci do swojej codziennej pracy, zabierając ze sobą to co dla niej najcenniejsze: wspomnienie domu, obraz nieżyjącej już mamy, wnętrza przytulnej pracowni w Anglii. Takie jest malarstwo Magdy Kozarzewskiej. Dokumentuje ono czas przemijający, chwile spędzone z najbliższymi i przyjaciółmi podczas zwykłych, codziennych czynności, drogę do domu, alejkę w parku, drobne przedmioty na stole, odstawione krzesło lub buty stojące w przedpokoju. Nie ma w nim zapierających dech w piersiach widoków z egzotycznych zakątków świata. Egzotykę widoków oraz magię dalekich portów artystka ma na co dzień. Dlatego zabiera ze sobą swoje niewiel-

kie obrazy, dostosowane do rozmiarów walizki. Pomagają one znosić rozstania, a nawet zaaranżować własny rodzinny dom, ogród i najbliższe jego okolice, w niewielkiej kajucie na ogromnym statku płynącym w dal.

Frekwencja w niedawno otwartych Centrach Handlowych nie jest szczególnie duża. Łagodzenie restrykcji pandemicznych następuje bardzo powoli, ale ukazuje zmiany w naszych preferencjach. Większy tłok można było zaobserwować w parkach i w lasach, gdy zniesiono absurdalny zakaz wstępu. Może to znak, że instynktownie wszyscy czujemy potrzebę kontaktu z przyrodą? Nie sądzę, aby ta potrzeba od razu przerodziła się w kontemplację kwitnących jabłoni, ale kto wie, może przynajmniej zmieni nasz stosunek do naturalnego środowiska i sztuki.

Magda Kozarzewska

Artystka urodziła się w Warszawie. Ukończyła Chelsea School of Art w Londynie oraz słynną Slade School of Fine Arts przy University College London w Londynie. Jej dzieła były wystawiane na wielu wystawach indywidualnych i zbiorowych i znajdują się w wielu kolekcjach instytucjonalnych oraz prywatnych. Jej twórczość jest w Polsce nieznana. Pracuje od wielu lat jako nauczyciel plastyki i wykładowca. Od kilku lat współpracuje z armatorami statków wycieczkowych, na których prowadzi warsztaty plastyczne. Mieszka na stałe w Anglii, ale od czasu do czasu przyjeżdża do Polski. Wiele informacji o artystce oraz przegląd jej twórczości i dokonań można znaleźć na jej stronie internetowej: www.magdakozarzewska.co.uk ■



Oscar-Claude Monet, *Apple Trees in Blossom*, 1873, 62,0 x 100,0 cm, olej na płótnie, fot. Wikimedia Commons /domena publiczna

SOLIDARNI Z PROTESTUJĄCYMI ROSJANAMI

Jacek Grzegorz Wiśniewski, przewodniczący KOD Region Mazowsze



Aresztowanie Aleksieja Nawalnego wywołało wybuch społecznego niezadowolenia w Rosji. Na ulice wielu miast tego kraju wyszli obywatele, aby protestować przeciwko działaniom administracji Władimira Putina. Protesty spotkały się z niezwykle brutalnością rosyjskiej milicji i aresztowaniem ponad trzech tysięcy osób. Wielu protestujących było pobitych i rannych. W takiej chwili żaden naród i społeczeństwo nie mogą być same.

W dniu 30 stycznia 2021 roku Komitet Obrony Demokracji Region Mazowsze wspólnie z Adamem Michnikiem, zaprosili na protest solidarnościowy pod ambasadę Federacji Rosyjskiej w Warszawie. W wydarzeniu, oprócz uczestników, brała udział grupa „Kartoniada”, która przypominała o tym, że Andrieja Nawalnego trzeba uwolnić.

Pod ambasadą Rosji przemawiali Adam Michnik, a w imieniu KOD Region Mazowsze Nathalie Bolger i Jacek Grzegorz Wiśniewski. Wszyscy mamy obowiązek zaprotestować wobec brutalności władz Rosji. Każdy obywatel ma prawo do wyrażania swoich poglądów politycznych, bez względu na to, jaki posiada paszport. Każdy człowiek rodzi się wolnym i równym wobec prawa.

Relacje z wydarzenia można obejrzeć w mediach społecznościowych na Video-KOD i Włodek Ciejka Tv. ■



fol. Katarzyna Pierzchała

DRUKARNIA

FOLDRUK FOLION SP.J.

ul. Poezji 19, 04-994 Warszawa

e-mail: adam@foldruk.pl

www.foldruk.pl

tel. (+48) 22 872 00 54

tel./fax: (+48) 22 872 05 73

tel. kom.: 0 502 223 534

DRUKARNIA



FOLDRUK-FOLION



Świadczymy usługi w zakresie druku offsetowego, sitowego oraz wielkoformatowego. Posiadamy również własną introligatornię.

Oferujemy kompleksową obsługę firm w materiały POS.

Swoim Klientom oferujemy szeroką ofertę usług, wieloletnie doświadczenie oraz wysoką jakość produktów.

Drukujemy:

- broszury
- foldery
- katalogi
- plakaty
- opakowania
- teczki
- materiały POS
- wizytówki
- papiery firmowe

